

# KATOLICKI TYGODNIK

*„Rodzina”*

NR 37 (323) ROK VII

WARSZAWA 11. IX. 1966

CENA 2 ZŁ



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY  
P.W. ŚW. PIOTRA  
I PAWŁA W SZCZECINIE

# XV NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

## LEKCJA

Z listu św. Pawła Apostoła do Galatów  
(5, 25—26)

*Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam się bie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemię. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciełe swoim, w ciełe też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wychnienia. Dlatego póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.*

## EWANGELIA

Według św. Łukasza (7, 11—16)

*Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I ustał zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.*

„A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój” (Łk. 7, 16).

Z pewnością dziwi nas słowo o nawiedzeniu Boskim! Jakież mieszane uczucia powstają w jednej i tej samej chwili w sercu: Smutek i pociecha, najgłębsza boleść i najwyższa radość, kiedy triumfuje życie nad śmiercią i śmierć nad życiem! W ciągu wieków iluż to ludzi, ile niewiast i wdów, braci i siostr szło tą ciężką drogą „poza bramę miasta”, na cmentarz, opłakując śmierć swoich najbliższych! To nawiedzenia Boże w smutku, kiedy spotkała ich śmierć, boleść, opuszczenie! Boskie nawiedzenia w pociesze, kiedy spotkają Chrystusa Pana, pierwszego z martwych powstałego. Życie, miłość Bożą w wierze i nadziei chrześcijańskiej!

Nawiedzenia Boskie w smutku. — Śmierć jest majestatycznym nawiedzeniem Bożym, znakiem jego Boskich praw, jego nieograniczonej mocy Bożej, jego panowania. Chociażby ludzie nie wiadomo jak złośliwie negowali Boga i jego moc, wyśmiewali i obrażali jego majestat i wielkość, to jednak dla każdego nadejdzie kiedyś ta chwila, że zamilknie; każdy zostanie kiedyś wyniesiony poza miasto, na cmentarz, z dala od swoich skarbów i bogactw, swoich interesów i przywiązań, swoich przyjaciół i wrogów. Grób, w którym nas złożą, to nieprzesuwalny kamień graniczny między życiem a śmiercią, to nie-naruszalna granica między ludzkimi a Bożymi prawami. Czy nie występuje tutaj jasno cała słabość i bezradność człowieka wobec przewagi śmierci? — Lecz szczerze mówiąc my sami posługujemy się tą ponurą postacią śmierci jako bodźcem do czynu. Działajmy więc, póki jest dzień, bo gdy nadejdzie noc, nikt już nie będzie mógł działać — Śmierć upomina nas do zachowania umiaru. Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a straciłby duszę swoją? — Śmierć jest przestroga, gdy unosi nas pycha. Pamiętaj, że umrzesz! — Śmierć wiedzie nas do światła, pociesza w cierpieniu. Śmierć — to wielki kaznodzieja o Boskim prawie nad życiem i śmiercią, śmierć to wielki prorok wieczności, śmierć to wielkie nawiedzenie Boże dla ludzi.

Nawiedzenie Boże w pocieszeniu. — Ludzie mogą, słusznie czy niesłusznie, śmierć zadać, życie skrócić, pasmo życia przerwać (kara śmierci, somobójstwo, morderstwo, wojna itd.), lecz ich władza rozciąga się tylko nad życiem, nie zaś nad śmiercią. Nikt jeszcze nie pokonał bram śmierci, z wyjątkiem gdy Bóg, prawdziwy Pan życia i śmierci, go wezwie. Jeden tylko mógł o sobie powiedzieć: „Nikt mi życia nie odbiera, ale ja oddaję je z własnej woli, mam moc ofiarować je i mam moc znowu je odzyskać” (Jan 10, 18). I ten Pan życia i śmierci spotyka pochod śmierci przed bramami miasta. Dla niego choroba i śmierć są nie tylko znakami Boskiego prawa, kary i gniewu Bożego, ale raczej są to znaki Boskiej mocy, a jeszcze więcej miłości Bożej, która przeciw wszystkim stworzeniom powołała do życia i nie chce śmierci grzesznika, lecz aby żył. Obok niemocy ludzkiej, ponad przewagą śmierci występuje tutaj wszechmoc i miłość Ojca wszystkich ludzi, który jest Bogiem żyjących. Już raz wyrwał Chrystus Pan śmierci jej młodą, kwitnącą zdobycz, kiedy mianowicie córkę Jaira z kory śmierci wyprowadził do jej rodziców. Głębiej do krainy śmierci wtargnął tutaj,

kiedy umarłego będącego już na drodze do grobu zbudził z wielogodzinnego snu śmierci. Jeszcze dalej wkroczył do owych ponurych kniei, kiedy później Łazarza wywołał z grobu, który już cztery dni był za nim zamknięty. Dla Chrystusa choroba i śmierć są naprawdę nawiedzeniem miłości Bożej. Tak przekazał siostrze z Betanii słowa: „Choroba ta nie jest na śmierć, ale na chwałę Bożą, aby przez nią wielbiony był Syn Boży” (Jan 11, 4).

Dla ucha człowieka świeckiego jest to słowo niezrozumiałe, gorzka ironia, groza, lecz dla ucha wierzącego jest to słowo pełne mądrości i miłości, pełne radości i pokoju. Śmierć to tylko sen wieczności, godzina narodzenia dla prawdziwego życia, chwila, w której Bóg okazuje swoje prawo i swoją moc, ale jeszcze bardziej swoją miłość. Śmierć jest nawiedzeniem Pana Boga, powrotem człowieka do Ojca, sprowadzeniem do serca odwiecznej miłości. Tak też Zbawiciel nazywa swoją śmierć często uwielbieniem Ojca: „Ojczce, nadeszła godzina moja, wsław Syna Twego, aby i Syn Twój wstał Ciebie” (Jan, 17, 1). Tak zapowiada Piotrowi śmierć męczeńską: „A to powiedział zapowiadając, jaką śmiercią miał uwielbić Boga” (Jan 21, 19). Z tego spotkania z Chrystusem, zwyciężcą śmierci, grzechu i piekła, wyrasta dla chrześcijanina ta wiara, że gorzyc śmierci jest prawdziwym nawiedzeniem Bożym, jest nadzieją pewną zwycięstwa: „Pochłonęła śmierć zwycięstwo... A Bogu dzięki, że nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (I Kor. 15, 54, 57).

Na podstawie tego spotkania z Chrystusem, życiem, pierwotne chrześcijaństwo gardziło przez trzysta lat śmiercią we wszystkich jej formach i okropnościach, pomnie słów Zbawiciela: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało” (Mt. 10, 28); czy też słów jakie stygnącymi ustami wypowiedział św. Cypryan: „Tylko ten może lękać się śmierci, kto nie wie o Chrystusie”. Ale nade wszystko trzeba przyznać, że Pismo św. to księga, w której życie ludzkie znajduje swój sens a śmierć traci swoją okropność. W czasie wojny pewien marynarz pisał do swojej matki: „Gdybyś się miała dowiedzieć, że nasz okręt został zatopiony i nikt się nie uratował, to wtedy nie płacz. Wszak morze, w którym moje ciało utonie, jest tylko otwartą dłońią Zbawiciela, z której nic mnie wyrwać nie potrafi”. Czyż nie jest to jakby echo owej sceny sprzed bram miasta Naim? „Nie płacz!... Młodzieńcze, tobie mówię wstań!” Czy i my nie powinniśmy wyjść ze swoim głębokim bólem przed wąską bramę własnego „ja”, tego małego świata i doczesności na szeroką, wolną przestrzeń Bożą, jego wszechwładnej Opatrzności? Wówczas i my spotkamy Pana życia i śmierci, Jezusa Chrystusa, który do nas powie: „Nie płacz!”

I wraz z liturgią kościelną będziemy mogli także nad grobem zaśpiewać: „Błogosławiony Pan, Bóg ludu swego, bo przez zmiłowanie swoje nawiedził nas w światłości niebiańskiej. By oświecić tych, którzy są w ciemnościach i którzy mrokiem śmierci są spowici. By kroki nasze wieść drogą pokoju” (Łk. 1, 68 n.). I dla nas nadejdzie kiedyś godzina, w której wraz z rzeszą z Naim będziemy mogli powiedzieć: „Wielki kaznodzieja powstał wśród nas”; mianowicie kaznodzieja — śmierć, głoszący Boże prawo, Boską moc, Bożą miłość. „A Bóg nawiedził lud swój”, nawiedził w smutku i wśród łez, nawiedził także w pocieszeniu i w miłości.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

# DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW „RODZINY”

Sześćdziesiąt lat minęło od dnia, w którym człowiek wielkiego ducha przejęty miłością do Ojczyzny i ludu polskiego, sam urodzony na polskiej wsi pod słomianą strzechą ś. p. Bp Franciszek Hodur podjął walkę o wolność duszy polskiego robotnika, przebywającego z dala od Ojczyzny, wyzyskiwanego przez obcego kapitalistę, księży biskupów niemieckich. Podejmując tę walkę na pewno nie przewidział pod jak wielkie dzieło odrodzenia położył fundamenty.

Od śmierci tego Wielkiego Reformatora minęło już trzynaście lat i przez ten długi okres czasu nikt z tych co go znali, co z nim pracowali, ci którzy z jego rąk otrzymywali święcenia, nie podjęli wysiłku, aby spadko-

biercom gloszonych przez niego idei dać prawdę o jego życiu, pracy i walce.

Setki młodych księży opuściło mury seminaryjne w Polsce, ale ja śmiem wątpić czy byli oni dobrze zapoznani z historią życia tego wielkiego bojownika o lepszą sprawę.

Tego wysiłku dokonał ksiądz, który może być zaliczony już do drugiego pokolenia księży. Tym księdzem jest Ks. Bp Tadeusz Majewski.

Nie jestem krytykiem, ani historykiem. Nie wiem czy to co napisał jest udanym utworem literackim. Ale wiem, że to co napisał to było zrobione z sercem, z wiarą i myślą o tym, aby setki tysięcy wyznawców Polskokatolików i innych poznali historię Wielkiego Reformatora Polskiego pod koniec XVIII i połowę XIX wieku.

Za to składam tą drogą jako jeden z tych szeregowych członków wielkiej społeczności polskokatolickiej Księdzu Biskupowi Tadeuszowi Majewskiemu serdeczne „Bóg zapłać”.

LEON MALENDOWICZ

CZY  
ZAPRENUMEROWAŁEŚ  
JUŻ  
KATOLICKI  
TYGODNIK  
„RODZINA“?

## WAŻNY JEST POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO (4)

Deklaracja Politycznego Komitetu Doradczego Państw-Sygnatariuszy Układu Warszawskiego nie jest deklaracją próżnych słów. Jej Twórcy, analizując sytuację europejską, jej cienie i blaski, proponują konkretne rozwiązania, ewentualnie propozycje wyjściowe, które po przedyskutowaniu mogłyby stanowić wytyczne dalszej polityki państw europejskich.

— Jest więc w Deklaracji podkreślenie, że rozwijanie stosunków gospodarczych, obrotów handlowych, wszelkich form współpracy w dziedzinie nauki, techniki, kultury i sztuki przyczynia się do rozwoju współżycia między państwami i stwarza nowe formy tego współżycia.

Można się dziwić, ale nie można odmówić słuszności i negować (potrzeby), że w 1966 roku istnieje jeszcze potrzeba tego rodzaju postulatów — zawartych w Deklaracji jak te, że współpraca między państwami wymaga bezwzględnie wyrzeczenia się wszelkiej dyskryminacji oraz nacisku politycznego i ekonomicznego.

„Nie ma takiej dziedziny pokojowej współpracy — głosi Deklaracja — w której państwa europejskie nie mogłyby znaleźć możliwości podjęcia dalszych wzajemnie korzystnych kroków”.

— Gdy Stany Zjednoczone wszystkie swe wysiłki wkładają w rozbudowę NATO i innych bloków wojskowych, gdy jako niewzruszalny kanon swej polityki przyjmują podział świata na wrogie bloki i przeciwstawne sobie obozy, państwa Układu Warszawskiego wychodzą z nową, niemal rewelacyjną inicjatywą.

„Państwa-Sygnatariusze niniejszej Deklaracji uważają, że dojrzała konieczność przedsięwzięcia środków w celu zmniejszenia przede wszystkim napięcia militarnego w Europie. Radykalnym sposobem wiodącym do tego celu byłoby jednoczesne rozwiązanie istniejących sojuszków wojskowych, a obecna sytuacja czyni to możliwym. Rządy naszych państw nieraz wskazywały, że w razie rozwiązania sojuszu północnoatlantyckiego, Układ Warszawski ulegnie likwidacji i że ich miejsce winien zająć system bezpieczeństwa europejskiego.

Obecnie potwierdzają one uroczyste swą gotowość w sprawie doprowadzenia do równoczesnej likwidacji wymienionych sojuszków”.

Państwa Układu Warszawskiego gotowe są przyjąć innego rodzaju rozwiązanie, gdyby likwidacja paktu północnoatlantyckiego, zdaniem państw w nim uczestniczących, była obecnie niemożliwa. W tym wypadku można by niezwłocznie zawrzeć porozumienie co do likwidacji obu Paktów w dalszej uzgodnionej przyszłości.

Dalsze propozycje Deklaracji są tak oczywiste i tak nieodzowne dla bezpieczeństwa i pokoju, że nie wymagają żadnych omówień ani komentarzy. Sygnatariusze Układu Warszawskiego postulują mianowicie:

- likwidację obecnych baz wojskowych,
- wycofanie wojsk z obecnych terytoriów,
- redukcję sił zbrojnych obu państw niemieckich,
- utworzenie stref bezatomowych i zobowiązanie się mocarstw atomowych do niestosowania tej broni przeciw państwom stref bezatomowych i wreszcie
- zaprzestanie lotów z bombami atomowymi nad terytoriami innych państw.

Trzy postulaty tej Deklaracji dotyczą problemu niemieckiego. Sygnatariusze Układu Warszawskiego

— domagają się stanowczo wyeliminowania NRF od dysponowania — bezpośredniego czy nawet pośredniego — bronią atomową.

W tej kwestii nie może być rozwiązań polowicznych — zaznacza Komitet Polityczny Układu Warszawskiego. Zbyt wiele mamy gorzkich doświadczeń z przeszłości. Tej broni nie może otrzymać szaleniec.

— Podstawą trwałego pokoju jest nienaruszalność granic. Jest to twierdzenie, a nie problem, który by wymagał rozwiązania. Kto wysuwa postulat korekty granic, wkrocza w ślady imperialistów, pragnie pchnąć narody na drogę wojny.

— Problem niemiecki można uregulować pokojowo. Nie ma gotowej recepty na jego rozwiązanie. Trzeba szukać dróg, szukać moż-

liwości. Każde państwo może wnieść swój wkład. Każdy wysiłek i każda koncepcja jest cenna i może oddać nieocenioną przysługę. Aby jednak rozwiązanie to znaleźć, aby rozwiązanie to uwzględniało interesy wszystkich krajów zainteresowanych trzeba przyjąć pewne punkty wyjściowe, pewne realia, których niedostrzeżenie z góry niweczy cały wysiłek poszukiwawczy. Tymi realiami to przede wszystkim uznanie faktu istnienia dwóch państw niemieckich, uznanie istniejących granic oraz wyrzeczenie się dostępu do broni jądrowej przez oba państwa niemieckie.

Olbrzymi program, jaki został nakreślony w Deklaracji, wymaga konsultacji i dyskusji. Dlatego też państwa Układu Warszawskiego proponują zwołanie ogólnoeuropejskiej konferencji jak również przedyskutowanie interesujących problemów przy innych kontaktach i spotkaniach.

Na pierwszy rzut oka uwidacznia się w Deklaracji — poczucie odpowiedzialności za pokój i bezpieczeństwo w Europie. Nie ma w niej pustych słów, nie ma wrogości wobec jakiegokolwiek narodu, chociaż jest zdecydowane napiętnowanie burzycieli pokoju. Państwa Układu Warszawskiego oświadczają z pełnym poczuciem odpowiedzialności iż doszły do wniosku:

— „że w Europie, której niemal połowę stanowią państwa socjalistyczne, istnieje możliwość zapobieżenia niepożądanemu rozwojowi wydarzeń”.

Ani same nie wysuwają uniwersalnych recept, ani nie pretendują do roli tych jedynych mądrych i wszystko wiedzących. Podejmują inicjatywę, wskazują problem nabrzmiały, ale do jego rozwiązania zapraszają i tych z paktu północnoatlantyckiego i państwa neutralne i wszystkie inne, które wyrażą zainteresowanie. Państwa Układu Warszawskiego dostrzegają potężne siły i ruchy o charakterze narodowym i międzynarodowym, które wesprzeć mogą tę doniosłą inicjatywę. Dostrzegają również środowiska i grupy, które w NRF przeciwstawiają się samobójczej polityce odwetowców. Dostrzegają i wszystkich zapraszają do współpracy.

Inicjatywa została podjęta. Państwa Układu Warszawskiego nie ustaną w swych wysiłkach. Reszta zależeć będzie od dobrej woli i rozsądku partnerów. Wszystko jednak wskazuje na to, że można optymistycznie patrzeć na przyszłość Europy i świata.

(KUMAT)

# PAPIESTWO A „PLEMIĘ ABRAHAMA”

Uchwalona na Drugim Soborze Watykańskim w 1965 r. „Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich” w czwartym punkcie zajmuje się „plemieniem Abrahama”, czyli ludźmi wyznającymi religię mojżeszową. W dokumencie tym podkreśla się, że Kościół rzymskokatolicki „zespolony jest duchowo z plemieniem Abrahama” i że wyznawcy Mojżesza „nadal ze względu na swych przodków są bardzo drodzy Bogu”. Sobór stwierdza, że „choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym. Chociaż Kościół jest wówczas Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma św. „A oto praktyczny z tego wniosek: „Niechże więc troszczyć się wszyscy o to, aby w katechezie i w głoszeniu słowa Bożego nie nauczali niczego, co nie zgadzałoby się z prawdą ewangeliczną i z duchem Chrystusowym”.

Z „Deklaracji” tej dowiadujemy się, że rzymskokatolicki „Kościół oplakuje akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które w jakimkolwiek czasie i przez jakichkolwiek ludzi kierowane były przeciw Żydom”. Powód owego „opłakiwania”? Czytamy: „Zadaniem Kościoła nauczającego jest głosić krzyż Chrystusowy jako znak zwróconej ku wszystkim miłości Boga i źródło wszelkiej łaski”.

Gdy jeszcze dodamy wyrzucenie z wielkopiątkowych oracyj słów: „Oremus et pro perfidis Judeis” (módlmy się i za przewrotnych Żydów) — otrzymamy mniej więcej całkowity pogląd na zmianę stanowiska papieża, względem Izraelitów prawie o 180 stopni. Mówimy „prawie” dlatego, że w „Deklaracji” nie zostało w sposób wyraźny odrzucone oskarżenie Żydów o „bogobójstwo”. Głównie z powodu tego właśnie oskarżenia hierarchia i laikat rzymskokatolicki prześladował w ubiegłych latach „plemię Abrahama” w sposób dość wyrafinowany. Było więc rzeczą stosowną, a nawet potrzebną uroczyste potępienie oskarżenia o „bogobójstwo”. Nie zrobił tego Sobór. Wyrażono na nim jedynie „opłakiwanie” co do przetości, a przecież to nie wystarczy, nie daje pełnej satysfakcji „plemieniu Abrahama” prześladowanemu przez papieża.

W teatralnej sztuce Rolfa Hochhutha pt. „Namiestnik” hitlerowski oficer, zwany Doktorem, stwierdza cynicznie, że przy paleniu w lagrach zagazowanych swoich ofiar hitlerowcy byli bardziej humanitarni niż papieska inkwizycja, która paliła heretyków żywcem. Podobnie było z antysemityzmem. Nienawidzić i prześladować Żydów uczyło Europę papieża. To żadna przesada czy oszczerstwo. To prawda oparta na faktach.

Sobór „powszechny” w 1179 r., zwany laterańskim trzecim, uchwalił m. in. kanon 26, który zagroził klątwą chrześcijanom mieszkającym razem z Żydami. Zapadło też wówczas postanowienie, że świadectwo jednego chrześcijanina (rzymskokatolika) przeciw Żydowi całkiem wystarczy, natomiast odwrotnie, gdy Izraelita oskarża chrześcijanina, musi przedstawić dwóch świadków (tylko chrześcijan) a to celem podkreślenia, że „Żydzi chrześcijanom winni być podlegli”.

Szczególnie nad „plemieniem Abrahama” znęcał się „największy z papieży”, a mianowicie Innocenty III (1198—1216). W Konstytucji z 1212 r. zabronił zawierania małżeństwa „chrześcijanek” z Żydami (gdyby małżonek Żyd nie chciał się „nawrócić” — należy przeprowadzić rozwód z tym, że dzieci muszą zostać przy matce i być wy-

chowywane „po chrześcijańsku”). Zabronił osobom duchownym i świeckim jadać (ucztować) z Żydami, wzywać lekarzy niechrześcijan i w ogóle utrzymywać z nimi kontakty towarzyskie.

Wszystkie te zarządzenia potwierdził sobór laterański czwarty w 1215 r., przy czym nakazał Żydom noszenie specjalnego, wyróżniającego ubioru z nakryciem głowy zwanym „cornutum pileum” (rogatywka?).

Ludzie świeccy niezbyt przejęci nakazami papieża w tym względzie współżyli z Żydami całkiem normalnie i po ludzku. Wiadomo to było zwłaszcza w Polsce. Oto taki książę kaliski, Bolesław V Pobożny, wydał w Kaliszu 16 sierpnia 1264 r. nawet odrębne zarządzenie biorące Żydów w obronę przed „gorliwością” rzymskokatolickiego Kościoła. Na tym zarządzeniu oparł się w 1343 r. król Kazimierz Wielki w swoich statutach, a za nim Władysław Jagiełło (Nieszawa 1454 r.) i Kazimierz Jagiellończyk.

Dla przeciwdziałania tolerancji i humanitaryzmu polskiego papieża posyłało do Polski swoich legatów, którzy na synodach przypominali poprzednie zarządzenia kościelne i wydawali nowe. I tak „wiele zbawiennych uchwał” narzucił episkopatowi w Polsce legat papieski, kardynał-presbyter od św. Wawrzyńca in Lucina, Gwido. Na synodzie wrocławskim w 1267 r. m. in. zajął się kwestią żydowską w tytułach 10, 12 i 14 swoich statutów. Oto ich streszczenie: Pod klątwą kościelną zabrania się „chrześcijanom” zapraszania Żydów na ucztę albo do nich na ucztę i zabawy uczęszczać, kupować od nich mięso lub inne artykuły żywnościowe (bo mogą być zatrute). Surowo się nakazuje, by Polacy nie mieszkali razem z Żydami, a ci ostatni mają mieszkać wyłącznie w osobnych dzielnicach (gettach). Biskupi i książęta mają dopilnować, aby wszystkich wyznawców Mojżesza przeniesiono do gett „do następnego św. Jana Chrzciciela” czyli do 24 czerwca 1268 r. Żydzi, skoro tylko usłyszą dzwonięcie oznaczające, że kapłan niesie „Vaticum” do chorego, mają się ukryć w szych mieszkaniach i pozamykać okna. W getcie może istnieć tylko jedna synagoga. Pod karą pieniężną Żydzi mają nosić na głowie „cornutum pileum”. Każdy z nich jest obowiązany płacić miejscowemu proboszczowi narzuconą przez biskupa kwotę stanowiącą rzekomo rekompensatę za „szkodę, jaką tenże proboszcz ponosi stąd, że miejsc, które zajmują Judejczycy, nie mogą zająć chrześcijanie”. Zabrania się Żydom uczęszczać do miejskich łaźni i jadłodajni (zajazdów), trzymać służki i mamki „chrześcijańskie”, pobierać podatki lub sprawować publiczne urzędy. Na koniec tytuł 14 statutów wrocławskich dodaje: „Jeśliby zaś Żyd z chrześcijanką niedozwolony miał stosunek, ma być osadzony w ścisłym więzieniu aż do zapłacenia 10 grzywien, a niewiasta upadła ma być ukarana cielesnie i z miasta na zawsze wygnana”.

Inny legat papieski, Filip biskup z Fermo, ogłosił na synodzie budapeszteńskim 14 września 1279 r. dla Węgier i Polski dekrety w których nie pominął dyskryminacji Żydów. Powtórzył poprzednie statuty kard. Gwidona i dodał, aby Żydzi obojga pici na wierzbim ubraniu na lewym boku nosili kółko z czerwonego sukna. Chrześcijan, którzy by utrzymywali towarzyskie stosunki z Żydami, obłożył klątwą kościelną „ipso facto”. Dodał, że postanowienia te odnoszą się również do wszystkich niechrześcijan z tym, że ci ostatni mają nosić na ubraniu „signum croceum” z szarego sukna.

W 1556 r. papież Paweł IV przypomniał światu owe średniowieczne przepisy i dla Żydów w Rzymie utworzył „wzorowe” getto. Na nim się wzorowali panowie z trupa czarzą, gdy tworzyli „judischer Wohnbezirk” również w Polsce, gdzie wprawdzie tworzone kiedyś getta na rozkaz papieża, lecz opornie i niewzorowo. Akcja hitlerowców w tym względzie wiązała się ze „wschodnią krucjatą”, a wiadomo, że i w średniowieczu podczas wszystkich krucjat gorliwi krzyżowcy urządzali pogromy Żydów uważanych powszechnie za „bogobójców”.

Należy się wobec tego cieszyć, że w 1965 r. Kościół papieski „opłakał” owe „przejawy antysemityzmu” i zakazał swojemu duchowieństwu podjudzać laikat przeciw „plemieniu Abrahama”. Wprowadził to późno i niecałkiem tak, jak należało, ale lepiej to niż nic. Lepiej późno niż wcale.

M. STAWIŃSKI

## SPOTKANIA

W codziennym życiu jak na taśmie filmowej przesuwają się przed nami coraz nowe obrazy, nowi ludzie, nowe twarze. Rejestrujemy coraz nowe wrażenia. Rodzą się i giną, odpływają w dal, zapadają w niepamięć, nikną bez śladu. Bywają jednak wrażenia niezatarte, spotkania niezapomniane. Wystarczy przypomnąć oczy, aby dostrzec je znowu. Wracają, a właściwie żyją w nas zawsze świeże i nigdy nie obojętne. Mówimy: „Pamiętam, jakby to działo się wczoraj...”, a właściwie, widzimy to jakby przed naszymi oczyma, jak gdyby działo się w chwili obecnej.

— Był rok czterdziesty czwarty. Leżeliśmy na skraju zagajnika obserwując okolice. Pro-

mienie słońca rozproszyły mroki i mgły poranne i wysuszyły ostatnie krople rosy. Było cicho, spokojnie, ale każdy z nas czuł któryś tam dodatkowym zmysłem, że cisza ta nie wróży nic dobrego. Ostatnie komunikaty mówiły o wybuchu powstania w Warszawie. Zgodnie z rozkazem mieliśmy na odległych przedpolach stolicy czuwać i w razie potrzeby interweniować zbrojnie dla odciążenia walczących kolegów. Gdzieś z daleka od wschodu niósł się głuchy pomruk dziął Wzmagał się, nasilał, przycichał, to znowu gał zupełnie.

Nagle z nadjeżdżającego pobliską szosą samochodu wypełnionego niemieckimi żołnierzami padły strzały. Czy był to zwykły przypadek? Czy nadmierna ostrożność przerażonych kłeskanii niedoszłych zdobywców swia-

ta? Czy dostrzeżono coś podejrzanego w naszym lasku? Nie potrafiliśmy nigdy odpowiedzieć na te pytania, tym niemniej, zupełnie niespodziewanie — ubrew naszym zamiarom i chęciom wywiązała się strzelanina. Szczuple siły i skromne uzbrojenie nie pozwalały nam ludzić się nadzieją zwycięstwa. Należało jak najszybciej oderwać się od nieprzyjaciela i poszukać bardziej bezpiecznej i dogodnej kryjówki. Tymczasem nadjechały dalsze samochody i Niemcy zaczęli okrzykami lasek, chcąc jak najszybciej uporać się z niespodziewaną przeszkodą. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Postanowiliśmy więc bronić się póki starczy sił i amunicji, czekać na jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności, albo też (desperacka tradycja Somosierry)

jak najdrożej sprzedać swe życie.

Obie walczące strony trzymały się w przyzwyczajonej odległości. Ogień karabinów maszynowych i granatów powstrzymywały tych, którzy zbyt natarczywie pragnęli zawrzeć z nami bliższą znajomość. Po pewnym czasie ogień nieprzyjacielski zaczął słabnąć. Naraz gruchnęło działo. Na szosie wytrysnął stęp ognia. Żołnierze niemieccy zaczęli gwałtownie uciekać. Padło jeszcze kilka strażaków i ujrzyliśmy cieleśką czołgów znaczących czerwona gwiazdą...

Rzuciliśmy się w kierunku stalowych kolosów. Otoczyliśmy czołgi potrzęsając radośnie bronią, wykrzykując podziękowania w jakimś mieszanym polskorosyjskim języku — za pomoc, za wyzwolenie, za życie...



## KOŁOBRZEG — MIASTO STARE I NOWE

Kołobrzeg wita nas słońcem. A jeszcze dwie godziny temu, sto kilkadziesiąt kilometrów dalej na południe z trudem przebijaliśmy się samochodem przez szarugę deszczową. Słońce upodobało sobie to miasto. W ciągu sezonu turystyczno-wczasowego jest tu każdego roku przeciętnie 90 dni słonecznych. Nic więc dziwnego, że z nastaniem lata Kołobrzeg okupują tysiące letników z całej Polski. Do tego nadmorskiego miasta ciągną również rzesze chorych. Dobrodziejstwem dla nich są tutejsze solanki i pokłady borowiny oraz nasycone jodem i bromem powietrze. W oparciu o te bogactwa naturalnych środków leczniczych już w XIX wieku powstało w Kołobrzegu uzdrowisko, które później zdobyło sobie miano „perły Bałtyku”.

## ODBUDOWA UZDROWISKA

II wojna światowa doprowadziła Kołobrzeg do kompletnej ruiny. 93 proc. budynków legło w gruzach. Tutaj właśnie w marcu 1945 r. 3, 4 i 5 dywizje piechoty I Armii Wojska Polskiego wstąpiły się bohaterskimi walkami z Niemcami, którzy przekształcili miasto w potężną twierdzę i z uporem jej bronili. Na plaży, gdzie 21 lat temu odbył się symboliczny akt zaślubin Polski z Morzem, stoi dziś piękny pomnik. Mieszkańcy miasta pieczołowicie chronią pamięć o plutonowym Kazimierzu Grzejku, który pierwszy z żołnierzy polskich dotarł do Bałtyku



Pomnik w Kołobrzegu upamiętniający zaślubiny Polski z Morzem w 1945 r.

Dziś Kołobrzeg jest już odbudowany. Równie tu nowe uzdrowisko, rozwija się port.

Pierwszym krokiem ku wskrzeszeniu kombinatu leczniczego w mieście było uruchomienie w 1948 roku prewentorium Dziecięcego Domu Zdrowia „Słoneczko”, w którym mogło się wówczas leczyć 250 małych pensjonariuszy. Był to krok jeszcze bardzo nieśmiały. Przez kilka następnych lat zdrowotna solanka z 27 źródeł spływała do rur kanalizacyjnych i rzeki Parsęty. Do pełnej odbudowy uzdrowiska przystąpiono dopiero w 1959 r. Obecnie czynne są w Kołobrzegu sanatoria „Mewa”, „Muszelka” i znacznie powiększony Dziecięcy Dom Zdrowia „Słoneczko”. W kwietniu bież. roku oddano tutaj do użytku najnowocześniejszy w Polsce zakład przyrodolecznicy, w którym można dokonywać ok. 3 tys. zabiegów leczniczych dziennie. Obecnie trwają przygotowania do budowy rozlewni wód mineralnych i „kuchni” borowinowej.

Solanki kołobrzeską, zawierającą m. in. chlor, brom, siarkę i kwas węglowy, olbrzymie złoża borowiny, których starczy miastu na 400 lat, klimat, morze, osłonięte lasami plaże — wszystko to sprzyja leczeniu reumatyzmu, stanów nadwrażliwości, skazy wysiękowej, skazy limfatycznej, dychawicy oskrzelowej, wyprysków alergicznych, pylicy i wielu innych chorób. Kołobrzeg jest obecnie głównym w Polsce ośrodkiem sanatoryjnego leczenia cukrzycy. Na tę straszną chorobę cierpi w naszym kraju ponad 300 tys. ludzi, w tym duża ilość dzieci

## CZWARTY PORT W POLSCE

W sąsiedztwie pawilonów uzdrowiskowych leży port — drugi ważny czynnik miastotwórczy Kołobrzegu. U podnóża pięknej latarni morskiej śpią snem wiecznym żołnierze polscy i radzieccy, którzy poległi w 1945 r. w walkach o miasto. W części rybackiej portu uwijają się kutry przedsiębiorstwa połowowego „Barka”. Jedne wychodzą w morze, drugie zaś wracają z łowisk. Rybacy kołobrzescy łowią rocznie kilkanaście tysięcy ton ryby. Największe jednak znaczenie dla miasta posiada nadbrzeże handlowe portu. Jednocześnie może się przy nim zmieścić 9 statków. Są to statki stosunkowo małe. Ich pojemność nie przekracza 1200 ton. Większych jednostek port kołobrzescki przyjąć nie może. Wejście do niego jest płytkie i trzeba będzie w przyszłości je pogłębić. Nastąpi to prawdopodobnie w przyszłej 5-latce. Inwestycji domaga się także nadbrzeże portowe. Przyznane na ten cel w latach 1964—1965 fundusze w wysokości 45 mln zł praktycznie nie zostały wykorzystane. Zawiodły biura projektowe i przedsiębiorstwa budowlano-montażowe. Tak to u nas często jeszcze bywa, że wielkie osiągnięcia idą w parze z niedbalstwem i nieudolnością. W obecnej 5-latce port handlowy w Kołobrzegu otrzyma na inwestycje 59 mln zł. Za pieniądze te zbuduje się magazyny drobnicy, urządzenia przeładunkowe dla drewna, bazę żeglugi kabotażowej i inne obiekty. Pewne inwestycje poczynią w porcie także centrale handlu zagranicznego. Zjednoczenie Obrotu Zwierzętami Hodowanymi wybuduje tutaj za własne pieniądze bazę przeładunkową koni.

Port w Kołobrzegu staje się czwartym portem Rzeczypospolitej, po Szczecinie, Gdyni i Gdańsku. Dokonywane tutaj przeładunki drobnicy w poważnym stopniu odciążą port szczeciński, który sprawuje opiekę nad swym małym sąsiadem. W ub. roku w porcie kołobrzesckim przeładowano ok. 170 tys. ton towarów.

Działalność uzdrowiska i portu wpłynęła na szybkość odbudowy osiedli mieszkaniowych. Miasto liczy dziś 24 tys. mieszkańców. Jest to miasto lekarzy, marynarzy, rybaków i przede wszystkim młodzieży — tutaj urodzonej i wychowanej. Ślady wielowiekowej niewoli niemieckiej całkowicie zniknęły w Kołobrzegu.

## ZIEMIA PRZECHOWAŁA PAMIĄTKI PRZESZŁOŚCI

Tysiąclecie Państwa Polskiego spowodowało szczególny wzrost zainteresowania uczonych przeszłością Kołobrzegu. Początki pisanych dziejów narodu spletały się z dziejami tego miasta. To tutaj w 1000 roku powstało jedno z trzech pierwszych biskupstw w Polsce. To epokowe wydarzenie utrwalił na kartach swej kroniki biskup niemiecki Thietmar. Według jego relacji przybyły do Kołobrzegu biskup Reinbern spalił świątynię bożków i oczyścił morze od złych duchów, wrzucając w fale cztery kamienie namaszczone olejami i skrocone wodą święconą. Reinbern był pierwszym i ostatnim biskupem Kołobrzegu. Już w 1013 r. wyjechał on na Ruś razem z córką Bolesława Chrobrego i tam zmarł w więzieniu, do którego kazał go zamknąć Włodzimierz Wielki. W jaki sposób i dlaczego upadło wtedy biskupstwo kołobrzesckie,

nie wiemy dokładnie. Wzmianki historyczne o prastarym Kołobrzegu są bardzo skąpe. Nic więc dziwnego, że miastem tym zainteresowali się archeolodzy. W warstwach ziemi szukają oni wyjaśnienia okrytych mrokiem dziejów tajemnic. Badania archeologiczne zapoczątkował tutaj w 1948 r. profesor archeologii Uniwersytetu Toruńskiego, dr Jan Jakimowicz. Później swe wysiłki skoncentrował on na wykopaliskach w Kruszwicy. Od 1954 r. istnieje w Kołobrzegu Stacja Archeologiczna Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, której kierownikiem jest dr Lech Leciejewicz. Stacja ta ma już poważne osiągnięcia. Badania archeologiczne



Najstarszym zabytkiem architektury kościelnej w Kołobrzegu jest XIV-wieczna kolegiata.

wykazały, że w III tysiącleciu przed naszą erą, okolice Kołobrzegu były zamieszkałe przez ludność, należącą do plemion tzw. kultur północnych. Ludność ta zajmowała się rolnictwem i hodowlą. Pozostałościami po tych plemionach są znalezione w ziemi siekiery kamienne i grobowce w kształcie amfor kulistych. W pierwszej połowie II tysiąclecia przed n.e. na terenach tych pojawiły się szczypty tzw. kultur ceramiki sznurowej, zajmujące się głównie hodowlą. Groby tej ludności znaleziono w kilku miejscowościach powiatu kołobrzesckiego, a m. in. w Lepinie i Domacynie. Archeolodzy natrafili na liczne grobowce i narzędzia brązowe pochodzące z ok. 1300 roku przed narodzeniem Chrystusa. Znaleźli te świadczą, że w tym okresie zapanowała na Ziemi Kołobrzesckiej kultura łużycka, której prasłowiańskiego charakteru nikt nie kwestionuje. W 700 r. przed n.e. plemiona zamieszkałe nad Parsętą i Regą umiały już wytapiać żelazo w prymitywnych dymarkach. Rudę czerpano z błotnistych dolin i z dna jezior. W pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa mieszkańcy Ziemi Kołobrzesckiej utrzymywali ożywione kontakty handlowe z państwem rzymskim. Importowane z Rzymu przedmioty znaleziono m. in. w grobach odkrytych w Świelubinie, Staramnicy i Gąskowie. W samym Kołobrzegu dość wyraźnie występują ślady osadnicze z VII—VIII w., czyli z okresu wczesnosłowiańskiego. Badania archeologiczne przeprowadzone w północnej części Wyspy Solnej, wykazały, że już wtedy kołobrzeżanie trudnili się warzelnictwem soli. Sól była wówczas ogromnym bogactwem. Na Wyspie Solnej leżała osada otwarta, natomiast gród warowny znajdował się na terenach dzisiejszego PGR — Budzistowo. Analiza pozostałości tego grodu świadczy, że musiał on być odbudowany przez Mieszka I lub Bolesława Chrobrego. Dowodem tego są fragmenty konstrukcji hakowej wału ziemno-drewnianego, typowej dla Wielkopolski, a przedtem w Kołobrzegu nie stosowanej.

W IX, X i XI wiekach, a więc w okresie kiedy kształtowało i umacniało się państwo

W roku 1958 Międzynarodowa Organizacja Zdrowia podjęła walkę o uwolnienie świata od niebezpieczeństwa ospy. „Całkowite wykorzenienie tej choroby — powiedział dr M. G. Candau, dyrektor Organizacji — nie tylko uwolni świat od stałej groźby tej najgorszej z chorób zakaźnych, ale będzie ponadto pięknym przykładem, jak wiele można dokonać przy zgodnej współpracy międzynarodowej”.

O tych sprawach rozmawiam z prof. Henrykiem Manevi, współpracownikiem M.O.Z., który jest historykiem tej i wielu innych epidemii jeszcze do lat ostatnich zagrażających ludzkości.

— Ocenia się, że w wieku XVII ponad 60.000.000 Europejczyków zmarło na tę chorobę. Zawlekli ją wówczas niewolnicy, brani w wojnach jako jeńcy, lub kupowani na wschodnich targach niewolników. Dzieje tej choroby są zresztą przepelnione podobnymi przykładami. Około roku 1520 jeden tylko czarny niewolnik Ferdynanda Corteza w czasie podboju Meksyku zawłókł tę chorobę do Ameryki: ponad 3.500.000 Meksykanczyków wymarło, co obsolucie nie zatrzymało postępu samej choroby w głąb Ameryki. W dalszych podbojach hiszpańskich — ponad 6.000.000 czerwonoskórych wytepiła ospa w ciągu dwóch, może trzech lat.

— Znacznie więcej niż Hiszpanie?

— Oczywiście. Każda epidemia pochłania zawsze większe ofiary niż jakakolwiek wojna. Ale te ofiary padają bez akompaniamentu strzałów, huków, umierają tak cicho, jak umiera się na większość chorób.

polskie, Kołobrzeg był potężnym grodem, szczególnie pod względem ekonomicznym. Kronikarz niemiecki Thietmar pisze, że sól kołobrzaska znana była w Polsce i w Niemczech. Kołobrzeżanie utrzymywali ożywione stosunki handlowe z licznymi krajami. W Kołobrzegu — Budzistowie znaleziono np. bizantyjski wisiorek z seledynowego szkła z XI w., kilkuodcinkowy paciorek z Nadrenii z X—XI w., paciorki z kryształu górskiego z Rusi z X—XI w. i wiele innych przedmiotów. Szczególne zainteresowanie uczonych wzbudzają znalezione w Kołobrzegu i okolicy skarby. Niektóre skarby, znalezione jeszcze w czasach niemieckich, doczekały się obszernej literatury. Najstarszy skarb wydobyto z ziemi koło Grzybowa. Pochodzi on z IX w. Skarb z X w., znaleziony w Kołobrzegu, zawierał kilkaset monet arabskich. Z tego wieku pochodzą skarby z Bogucina i Kretomina. Skarby z Dargocic, Stojkowa, Siemyśla i Zieleniewa datowane są na wiek XI. Najbardziej zasobny jest skarb ze Stojkowa. Zawierał on 1140 gramów srebra w postaci monet arabskich, angielskich, duńskich, niemieckich, czeskich i węgierskich, sztabek i placków z tego kruszcu, a także połamanych ozdób.

U zarania naszej historii rozwijało się także w Kołobrzegu bujne rzemiosło. Wytapiało tu żelazo. Zużle żelazne obficie występowały w rozkopywanych przez archeologów warstwach ziemi grodziska kołobrzęskiego. Wyrabiano tu również m. in. przedmioty i ozdoby z rogu i bursztynu. Znaleziska świadczą, że już w X wieku kołobrzeżanie umieli obtaczać bursztyn. Bursztyn, po który w pierwszych wiekach naszej ery docierały nad Bałtyk karawany kupców rzymskich, wydobywano z kopalń. O tym, że na Pomorzu Zachodnim występują złoża kopalne bursztynu, świadczy odkryta niedawno w woj. koszalińskim stara kopalnia tego cennego niegdys surówka.

Mieszko I, Bolesław Chrobry i Bolesław Krzywousty dążąc do zjednoczenia słowiańskiego Pomorza z Polską, wiele uwagi poświęcili Kołobrzegowi. Potem jednak losy okazały się niekorzystne dla tego miasta i jego słowiańskich mieszkańców. Od 1255 r. a więc od zlokalizowania miasta na prawie lubeckim, zaczęła napływać tutaj żywość niemiecka. Potem miasto zostało całkowicie zgermanizowane. Przywrócenie Kołobrzegowi jego słowiańskiego charakteru stało się możliwe dopiero w 1945 r. po rozbięciu Niemiec hitlerowskich.

Orły piastowskie znów wróciły do miasta nad Parsętą i Bałtykiem.

JERZY ALEKSANDER

## „CZARNA ŚMIERĆ” ZMORĄ LUDZKOŚCI, JEJ DNI SĄ POLICZONE.

Mało tego: jeżeli epidemia nadchodzi w czasie wojny, choć pożera więcej ofiar niż wojna, mniej się na nią zwraca uwagi, niż w czasie pokoju. Dziesięcioletnia armia Washingtona w wojnie o niepodległość Stanów w roku 1776 została złamana przez ospę, która pochłonięta ponad połowę stanu armii. Są historycy, którzy twierdzą, że Kanada została wówczas przy koronie brytyjskiej z powodu... ospy: nie było komu bić się o wolność. Zresztą w tychże latach sytuacja innych krajów jest jeszcze gorsza. W 1770 roku Indie tracą ponad 3.000.000 ludzi, Włochy dwa razy tyle. W Anglii XVIII wieku twarz nieoszczędzona ospą zaliczana jest w paszportach do „znaków szczególnych, rozpoznawczych”.

— I nikt się nie przejmował tymi milionami zmarłych?

— Chyba tylko najbliższa rodzina. Epidemie ospy wybuchały bardzo często, przynajmniej dwa, trzy razy w ciągu stulecia, niemal w każdym kraju. Anglia stale przywlekała sobie ospę z Indii, nad którymi panowała. W latach 1873—1874 w Indiach zmarło ok. 500.000 ludzi w czasie epidemii, zawleczona do Anglii w tychże latach ospa wymiotła z Wysp Brytyjskich 44.000 osób. We Francji ostatnia wielka epidemia ospy wybuchała w 1870, w czasie wojny francusko-pruskiej.

— A więc już po Jennerze?

— Nie należy zapominać, że epokowy wynalazek dr Edwarda Jennera zdobył sobie świat przez więcej niż stulecie. Ten genialny Anglik otworzył nowe drogi medycynie zapobiegawczej i stał się twórcą ogromnego systemu szczepień ochronnych, (bo przeciw jakimże chorobom dziś się nie szczepi?) Dnia 14 maja 1796 roku zaszczepił on pierwszego pacjenta, którym był ośmioletni James Phipps — i niemal do końca życia nie doczekał się całkowitego triumfu. Cóż się tu dziwić? Jeszcze w sto osiem lat później pokazała się taka oto broszura...

Profesor wydobywa z szuflady biurka czteroarkusową broszurę pt. „O strasznej szkodliwości szczepienia ospy”. Autor... książek Wincenty Pixa, kanonik kościoła Panny Marii w Krakowie.

— Ta broszurka nie jest bynajmniej jakimś wyjątkiem i dowodem polskiego zacofoania pod rozbiarami. Zaczny księżulo powołuje się na kilkanaście autorytetów niemieckich i francuskich, które również są tego zdania, co i on. Duchowieństwo w wielu krajach zresztą uważało, że ospa to „dopust Boży” wobec czego zapobieganie jej należy uznać za grzech. W 1890 roku Alfred Russel Wallace „w imię wolności indywidualnej obywatela” wystąpił przeciw przymusowi szczepień w Anglii, gdzie, zdawałoby się sprawa szczepień była już przesądzona na niekorzyść ospy. Występował przeciw szczepieniom nawet Bernard Shaw...

— Podobno Napoleon był zwolennikiem Jennera?

— Właśnie. W 1804 roku włożywszy koronę cesarską kazał szczepić wszystkich swoich żołnierzy. Pewnego dnia, tuż przed wyruszeniem na jedną z pierwszych kampanii „cesarskiego szlaku” słuował „jednym uchem” cesarzowej Józefiny, która odczytywała mu codzienną pocztę osobistą. „Jest tu prośba o wypuszczenie z niewoli jakiegoś Anglika...” — mówi cesarzowa. „Nie!” — odpowiada twardo Napoleon. „Ale prośba jest podpisana przez Jennera...” „A! Jeżeli tak, Jennerowi niczego nie mogę odmówić...”

— Cóż wreszcie utorowało Jennerowi drogę do ostatecznego zwycięstwa szczepień?

— To się stało po jego śmierci w styczniu 1823 roku. Wprowadzono obowiązek rejestrowania wypadków śmierci, spowodowanych chorobami zakaźnymi. Statystyka

okazała się największym przyjacielem Jennera i... ludzkości. Nic tak nie przemawiało za szczepieniami, jak wszystkie następne wybuchy epidemii, przy których można było postawić jakiś „plus” lub „minus” oznaczający, że w danym kraju szczepienia ochronne przymusowo przeprowadzono, lub nie. Rzecz jasna, że tam gdzie szczepienia były przeprowadzone przymusowo — żniwo śmierci było znacznie, ale to znacznie mniejsze: to miało swoją wymowę.

— A jak się te sprawy przedstawiają dziś?

— Międzynarodowa Organizacja Zdrowia powołała do życia Międzynarodową Organizację Walki z Ospą z siedzibą w Genewie, gdzie „sztab” tej armii, zwalczającej ospę na całym świecie ma do dyspozycji przede wszystkim znakomicie zorganizowaną łączność z całym światem. Tu przychodzi rocznie około 3.000 telegramów, zawiadamiających o każdym pojedynczym wypadku pojawienia się ospy. Przypuśćmy — pewnego dnia — przychodzi depeza, że w szpitalu portowym w Adenie stwierdzono pojedynczy wypadek ospy. Z Genewy, depeze te mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi na kablach międzynarodowych, idą natychmiast sygnały do wszystkich portów, komunikujących się z Adenem, do wszystkich lotnisk, dla których Aden jest stacją docelową lub przelotową i do wszystkich państw sąsiadujących. Wszędzie kwarantanna, kontrolowanie szczepień, słowem „osaczenie” tego wypadku choroby tak, aby się nie rozprzestrzenił dalej. Oczywiście w samym Adenie ostrożności te są przeprowadzone w sposób jak najbardziej skrupulatny.

— Coś tak, jak u nas we Wrocławiu?

— Wrocław nie był najlepszym przykładem takiego „osaczenia” choroby, z winy tych prostych ludzi, którzy więcej się bali kwarantanny, niż zarażenia ospą. Niemniej jednak można się nie obawiać, każdy następny wypadek będzie zlokalizowany znacznie sprawniej, a może nawet idealnie. W każdym razie zarówno wasz świat lekarski, jak i poczta stanęły wówczas na wysokości zadania.

— A co miała do tego poczta?

— Szybkość porozumiewania się ma w tych wypadkach bardzo duże znaczenie. Nasze depeze mają prawo przerwać rozmowę np. generała de Gaulle’a z Johnsonem, a w Indiach zdarzyło się cztery lata temu, że radża Mohendźo Daro nie chciał oddać telefonu w swej willi do dyspozycji naszych ludzi nawet przez jeden dzień. Kiedy to wreszcie zrobił po ostrej interwencji premiera Nehru — co najmniej dwadzieścia ludzi więcej padło ofiarą zakażenia... Wracając do centrali w Genewie mogę podać cyfry następujące: w 1963 roku na całym świecie zarejestrowano ponad 100.000 przypadków ospy, w czym Indie 60.000, Indonezja 8.000, Pakistan, Kongo i Brazylia po 5.000, a po 1—2 tysiące sygnalizowało szereg krajów afrykańskich, takich jak Mali, Zambia czy Nigeria. W Europie pojedyncze wypadki stwierdzono w Szwecji, w Polsce, w NRF, na Węgrzech i w Szwajcarii.

— Jakie będą dalsze drogi pana profesora?

— ZSRR... Wiem, że od niepiamiętych czasów na Kaukazie znano pewien sposób szczepień ochronnych, polegający na przykładaniu strupków, spowodowanych ospą do zadrażnionej skóry. Sposób ten przywedrował z Chin. Z Turcji również przywieziono do Europy podobny sposób w końcu XVII wieku. Dla historii tej choroby mogą to być jakieś szczegóły interesujące, aczkolwiek żaden nie przewyższył metody szczepień, wynalezionych przez Jennera.

Rozmawiała J. PIECHOCKA

# FOTOKRONIKA Z ŻYCIA KOŚĆ



Pierwszy Biskup Ks. Dr L. Grochowski i Ks. Bp T. R. Majewski udzielają bierzmowania w Bolesławiu

Ks. Bp Dr L. Grochowski



Kościół w Bolesławiu wypełnili wierni



Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła w Żarkach-Moczydło



# IOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



masza kazanie



Podpisania aktu erekcyjnego pod budowę plebanii w Bolesławiu oraz wmurowania aktu dokonał Ks. Bp L. Grochowski



Prezes „Spójni” p. Fudala (z lewej) wraz z małżonką



W Zarkach-Moczydle



Kominy fabryczne nadają Mątgom w krajobrazie kujawskim swoiste piętno. Aczkolwiek Mątgwy administracyjnie należą do Inowrocławia, oddalone są o 9 km od centrum miasta i stanowią osobne osiedle. Mątgwy znane są w historii z bitwy bratobójczej, którą stoczyły 300 równe lat temu (13 lipca 1666 r.) wojska króla Jana Kazimierza z oddziałami hetmana — rokoszanina Lubomirskiego. Legło w niej około 4 000 starych żołnierzy, towarzyszy wypraw wojennych Czarnieckiego. O tragicznej bitwie opowiadają „Pamiętniki” Paska, ryce-rza, który w niej uczestniczył po stronie króla, i typa warchoła — szlachcica zara-żem, w jakich obfitowała ówczesna epoka. „Pamiętniki” swoje zaczyna Pasek opisem przejść kampanii szwedzkiej (pierwszej zwycięskiej w r. 1656), a kończy rokiem 1691):

„Na Montwach zeszyły się wojska... zewrą się zrazu potężnie, poczną z koni gęsto lecieć, aż dopiero poznawszy się: tu jeden brat, tu drugi, tu syn, tu ojciec dali sobie pokój. Wszystką potęgą suną (pułki Lubomirskiego — MK) w prawe skrzydło, gdzie stali dragonie i kozacy pod regimentem pułkownika Czopa. Tam dopiero, wytrzymawszy ogień, jak wzięli na szable, jak tną, tak tną... półtora godzin nie wyszło, jak wycięto owych ludzi. Oficerów naginęło znacznych, a nade wszystko owi ludzie zanni, regiment Czarnieckiego, kawalero-wie tacy, żołnierze dawni, którzy w Daniej, w moskiewskich, w kozackich, w węgier-skich okazjach dokazywali mirabilia (cu-dów — MK) i bywali zawsze nieprzełamani, na domowej wojnie wszyscy zginęli; któ-rych nie tylko król, ale i wszystko żało-wało wojsko, osobiłwie z naszej dywizji, cośmy na ich odwagi patrzali... znowu nam począł uciekać, a my znowu gonić dokoła po Polsce”. Pamięć o tej bitwie przecho-wała prześliczna legenda o śpiących ryce-rzach w pobliskich Tupadłach.

Ostatnia ćwierć XIX wieku oraz pierwsze lata XX wieku to początek rozwoju w Mątgom przemysłu eksploatującego bogactwa naturalne okolicy i surowców rolnych: cukrownia w Mątgom i rzeźnia. Lecz Mątgwy zasługują na szczególną uwagę z po-wodu potężnej fabryki sody. Zakłady te posiadają osobną kopalnię soli „Solno”, położoną w połowie drogi z Inowrocławia. Co się tyczy cukrowni, to ta została w ostat-nich latach zdemontowana; urządzenia jej powiększyły moce produkcyjne cukrowni kruszwickiej. Inowrocław przewidziany jest w planach rozwojowych jako centrum przemysłu chemii nieorganicznej na Kujawach i w Mątgom znajduje się technikum chemiczne oraz szkoła inżynierska.

Czarem baśni i klechd owiane jest Gopło. Mity Gopła mają w sobie niezaparty urok, stały się siłą dynamiczną bogatej poezji ludowej. W utwo-rach wieszczów i pisarzy spotykamy się z motywa-mi mitów znad Gopła. Licznie przybývają tu wy-cieczki ze wszystkich zakątków całego kraju, by nad wodami Gopła podumać o Popielu, Piaście, Ziemowicie, Balladynie, Goplanie, Skierkach, Chochlikach. Osobiście byłem świadkiem takiego poszukiwania baśniarza w swoim gronie przez wy-cieczkę szkolną z Wrocławia. Przewodnicy nie zawsze zadość czynią życzeniom oprowadzanych i puszczają parę z ust tylko ogólnikowo. Jed-en z nich „bajtłował” na „Mysiej Wieży” słucha-czy-ucznów, że myszami, które pożarły Popiela II, miały być drużyny Normanów, napadające mro-wiem na grody w obcej ziemi.

Pełen dziwnego czaru wiecór nad jezio-rem zafascynuje każdego. Kiedy słońce po-czyną się chylić ku zachodowi, z nadbrzeż-nych trzcini i sitowia unosi się ku niebu rajski koncert. Wtenczas wsiąść tylko w chyżą łódź i dalejże na podśluchy tej je-dynej w swoim rodzaju orkiestry natury. W takich chwilach myśli biegają śladem drogi usłanej blaskiem księżycy na lustrza-nej tafli, kryjącej w toni święte tajemnice, i wracają wstecz w minione czasy, kiedy w podobnych nocach skarżyły się na brze-gu jeziora gęśle kapłanów do niewiele mogących bożków na niewiernych burzą-cych gontyny Swaróżyca.

Ku południowi Gopło rozwidła się w dwie odnogi, między którymi leży charaktery-

styczny i zaludniony półwysep „Potrzy-miech”. Dojrzeć go można ze szczytu „My-siej Wieży” w pogodny i bezchmurny dzień, kiedy nizina nadgoplańska stanowi w po-świacie wiosny i lata przepyszny kobierzec różnolitych barw i deseniów, przepasanych wodą, zmieniającą kolor, zależnie od słońca i wiatru. Gopło jest jeziorem „rynienko-wym” i jakby dwoma ramionami opłata półwysep, na którym z jego nasady wzno-si się na wzgórzu „Mysia Wieża”. Z „My-siej Wieży” roztacza się obszerne widok na miasto, jezioro, okolice, aż po Strzelno i Radziejowo. U jego stóp uczymy się praw-dy naszych legendarnych dziejów, zamknię-tych na zawsze w głębinach Gopła.

Nie jest to wszakże autentyczna „Mysia Wieża”, o której mówią podania i która zdawała się znać tajemnicę tragedii w drugiej połowie IX wieku. Drewniany zamek, jaki tu istniał od niepamiętnych czasów, zniszczył w r. 1271 książę wielkopolski, Bolesław. Obecna baszta jest pozostałością zamku, rezydencji starosty, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, a zniszczonego przez Szwedów w r. 1657. Pierwszy starosta, rezydujący jeszcze w drewnia-nym zamku, to możnowładca śląski, Piotr Dunin-Włast. Kasztelania kruszwicka z prastarym grodem, jako kontynuacja dawnej organizacji szczepowej w państwie polskim XII wieku, należy, obok Siewie-rza, do najstarszych w kraju i do lat siedemdzie-siątych XVIII wieku przewodzi okolicznej ziemi.

## KUJAWY — ŹRÓDŁO HISTORII I ZDROWIA<sup>(2)</sup>

Autentyczną pamiątką starożytniej Kruz-wicy jest kościół, niegdyś katedralny, obec-nie kolegiata, położony na wschodnim brze-gu, w miejscu, gdzie niegdyś stać miała chata Piasta. Zbudowany w XII wieku, miał być dziełem Własta. Na zewnątrz kościoła od strony wejścia jest na jednym z kamieni tajemniczy znak przypominający nieco swastykę. Czczono go w czasach po-gańskich jako symbol ognia świętego zsy-lającego błogosławieństwo bogów. Na jed-nym z kamieni wyrzyta jest głowa z twarzą bożka ze zburzonego chramu. Najcenniej-szym zabytkiem kolegiaty kruszwickiej jest romańska chrzcielnica z XII wieku. W stylu romańskim są również półokrągłe absydy nawy głównej i bocznej. W ogóle cały kościół jest romańską budowlą z granitu, trzy-nawową. W filarach są tablice pamiątkowe z czerwonego marmuru, poświęcone pamięci pięciu biskupów w Kruszwicy.

### PRZYKŁAD KRUSZWICY — LOS NAJSTARSZYCH MIAST

Za czasów Popiela i jeszcze wcześniej Kruszwica składa się z osiedli. Jedno z nich położone jest na wschodnim brzegu jeziora Gopła, inne dwa na wyspie za-chodniej. I to: pierwsze na wzniesieniu pół-nocnego krańca wyspy, drugie na południo-wo-zachodnim cyplu wyspy. Są to osiedla wiejskie, zamieszkałe przez rolników, ho-dowców i rybaków. Gopło słynie długo jeszcze jako jedno z najrybniejszych jezior w Polsce.

O zarybieniu Gopła wspomina jeszcze i Długosz: „Gopło, w ziemi wielkopolskiej, jest jeziorem... u Polaków najślawniejszym, obfituje w mnóstwo ryb... ryby w nim zło-wione, na wozach przewożone, wystarczają śmiertelnym nie tylko na potrzebę, ale na-wet do zbytku”. Po czym dalej zaznacza, że „rozmaite też w sobie rodzi ryby, wybor-niejsze co do smaku i wielkości nad inne jeziora” („Chorografia”). Po dziś dzień od-bywa się tu hodowla linów, karasi, szczu-paków, sumów, leszczy, okoni, karpi, pło-tek, węgorzy. Sandacze i raki wymarły na dzumę w końcu ubiegłego XIX stulecia, ponowne próby zapuszczenia raków nie dały pozytywnych wyników.

Natura hojną ręką wyposażała więc Gopło i jego okolice, stwarzając wokół warunki życia, będące w stanie utrzymać środowiska ludzi, zdolnych wytworzyć organizację pań-stwową. Samo Gopło było źródłem pokar-mu, bliskość pastwisk, pól, lasów przyczy-niała się do różnicowania zajęć: rybołów-stwa, myśliwstwa, pasterstwa, bartnictwa. Jezioro rozlewało się powierzchnią lustrza-ną po całej nizinie, łącząc się z Wartą i Wisłą. Przez to stało się wygodną i oży-wioną drogą handlową, pomiędzy Bałty-kiem, a krajami południowymi, pomostem odmiennych kultur nadmorskich: Rzymian na południu, a Normanów na północy. Przez Bramę Morawską wiódł Prosną, a da-lej Gopłem do Wisły szlak bursztynowy.

Tuż przy szlaku bursztynowym i het dalej w ciemnych nieprzebytych lasach mieszkał szcep Polan. Wystawieni na stykanie się z odważnymi przy-byszami z południa, Polanie poznawali obce obyca-je. Poznawszy organizację społeczności ludzkiej, upaństwowili się, a siłą organizacji zdobyli prze-wagę i rozszerzyli swoją władzę na szcypy ościen-ne, wiążąc Mazowszan, Pomorzan w jedną narodo-wość. Zrodzona przez kulturę Rzymian, a ukształ-towana przez konieczność obrony przed zalewem germańskim rozwijała się i na Kujawach u Goplan myśl polityczna. Jest to jeden z dowodów, że poło-żenie geograficzne i warunki komunikacyjne dzia-łają dynamicznie i stają się czynnikiem kulturo-twórczym: Gopło, a rozwój kultury u Goplan two-rzą łańcuch przyczyn i skutków. Szlakiem burszty-nowym wpływało też niewątpliwie do kraju chrześ-cijaństwo w obrządku słowiańskim.

W miejscu, w którym stykały się ze sobą pierwiastki romańskiej kultury śródziemno-morskiej i germańsko-skandynawskiej, powstały warunki, które stworzyły ognisko kultury rodzimej, plemiennej. A to, że w owym wyjątkowo dogodnym splocie dróg wodnych i krzyżowaniu się wpływów kuiturowych znalazła się obronna z natury wyspa, spowodowało, iż powstało tu centur handlu bursztynem bałtyckim, ogniw, łączące Fenicję, Helladę (Grecję starożytną), Rzym, Arabię z brzegiem Bałtyku. Była więc niegdyś Kruszwica ośrodkiem życia go-spodarczego Wielkopolski. Lecz od czasu tragedii Popiela II w r. 866 i pogromu Zbi-gniewa w r. 1096 przez Władysława Hermana miasto już się nie podniosło. Stałe obni-żanie się poziomu wody w Goplu przewarło łączność z innymi handlowymi szlakami wodnymi. Najazd krzyżacki w r. 1331 nie oszczędził Kruszwicy. Inna rzecz, że nieda-leko stąd w sąsiedztwie położonego na wzgórzu Radziejowa rozsiadły się Płowce — pamiętne z pogromu Krzyżaków w r. 1331.

Kruszwica przez wiele stuleci nie od-zyskała pierwotnego znaczenia i nawet na-danie jej praw urzędowania jarmarków i tar-gów na wzór Magdeburga w r. 1422 nie zdołało wskreślić dawnej świetności. Klęski miasta dopełniła gospodarka Szwedów, po zdobyciu zamku w czasie „potopu” w XVII stuleciu. Szwedzi doszczętnie zburzyli i spalili miasto i zamek. Resztki ruin pobrano na budowę gmachów rządowych pruskich w Inowrocławiu i na budowę pałacu właściciela Kruszwicy, Niemca. Pozostała do naszych czasów tylko baszta 31 m wysoka. Od „Mysiej Wieży” promenada o długości prawie 1000 m dostaje się do „letniska nad Gopłem” — ośrodka wczasów niedzielnych w Rzemponie, ośrodka zasytowego w gęstwini parku.

Gopło oraz historyczno-zabytkowy cha-rakter miasta przyczyniają się do szybkiego wzrostu jego funkcji turystycznych. Mimo wszystko cywilizacja nie zdołała wyprzeć znad Gopła ptaków — mieszkańców wód i błot, których usadowiła tu przed wiekami natura matka, przyroda. Wiernymi mieszkańcami nadbrzeży Gopła są czaple, baki, nury, mewy, dzikie kaczkki. Jako gość, za-wita tu też na krótko wiosną i jesienią rzadki przybysz znad morza, wspaniały i dziki kormoran. Wszystko to trwa obojęt-nie czy Kruszwica liczy 500 ludzi w gró-dzie, czy 7000, czy ma prymitywnie urzą-dzoną hutę szkła, czy cukrownię, model z r. 1889, wytwórnię miodów i win, tłuszczów roślinnych, młyny wodne, czy elektryczne.

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI

# REPORTAŻ Z ŻYRARDOWA

Rzeczka Pisia przecina miasto z południa na północ. Ulica J. Marchlewskiego biegnie ze wschodu na zachód. Ciągnie się od cmentarza aż do mostu, koło parku. Za miastem była inna dzielnica. Podlasie i Piotrowina. Od mostu w prawo biegła ulica w stronę Sokula. Przy tej ulicy było parę domów, bydunek szkoły policyjnej, vis a vis kościół ewangelicki, dalej stadion i park nieco większy od parku im. gen. K. Świerczewskiego. Za parkiem do roku 1939 ciągnął się las. Na rozstaju ulicy Szopena stał krzyż, w latach wojny był jeszcze obok grób poległego żołnierza polskiego. Mały krzyż na grobie i hełm. Prosto szło się przez las do wsi Sokule, w prawo do wsi Kozłowice. Wiele się tu zmieniło przez ostatnie dwadzieścia lat. Las cofnął się dalej. Na karczowiskach, które zostawił okupant, wyrosły nowe domki, obok kościoła ewangelickiego nowe osiedle Zeromskiego. Część domów pobudowała spółdzielnia mieszkaniowa, część wybudowało miasto. Nowe sklepy nie różnią się od stołecznych mimo, że to prowincja. W dawniejszej szkole policyjnej mieszkają ludzie. Na Piotrowinę i Podlasie można było dojść tylko tym mostem, albo wzdłuż torów kolejowych koło św. Jana. Od figurki św. Jana przy moście kolejowym na rzece Pisi aż do mostu rozpościerał się teren fabryczny. Od torów kolejowych rzeczka płynęła dwoma korytami. Jedno przechodziło przez tereny fabryczne, drugie poza płotem koło figurki. Między płotem a rzeczką ciągnie się uliczka wysadzana drzewami. Żyrardowskie bulwary. W gwarze szkolnej spacer tą uliczką nazywał się wędrówką nad Sekwaną. Ostatnio, miasto przecięto w połowie tereny fabryczne ulicą — przedłużeniem Fabrycznej, przez co podlasianie mają bliżej do centralnej arterii miasta ul. 1 Maja.

★

Jeśli mówimy o dalekich dzielnicach, musimy powiedzieć też o centralnej arterii miasta ul. 1 Maja. Jej powstanie datuje się od pierwszych dni powstawania miasta. Ulica ma około czterech kilometrów długości. Z północy na południe. Wśród lasów i pół polny trakt łączył wspaniałą rezydencję Lubińskich w Guzowie z magnackim pałacem Radziejewskich w Radziejowicach. Odległość między dwoma siedzibami magnatów wynosi 20 km. Hrabiowskim powozem pokonywało się tę odległość w ciągu 4,5 godziny. PKS-em pół godziny. Różnica niewielka. Ale biorąc pod uwagę przesiedanie się na dworcem PKS w Żyrardowie i oczekiwanie na połączenie, dwadzieścia kilometrów trzeba pokonywać w kilka godzin albo minut w zależności od pory dnia.

Kiedy przez Żyrardów pobudowano linię kolei żelaznej, ulica Wiskicka, bo tak dawniej się nazywała została przecięta na dwie części. Od północnej strony wyrosło miasto, od południowej dzielnica, która do dziś nazywa się Ruda.

Ulica 1 Maja, zabudowana drewniakami w większej swojej części i nowymi domami w mniejszej, wyrosłymi w ostatnim dziesięciu lat, pełni rolę i warszawskiej Chmielnej i londyńskiej Picadilly Street i krakowskich plantów.

Nie wiem, czy się znajdzie choć jeden człowiek w mieście, który by nie kosztował spacerów po tej przynajmniej ulicy. Na pewno. W niedzielę i święta. Kiedy tłumy wyciągają się z kościoła i zapełniają plac Wolności, zaczyna się od tego, że każdy czeka i odnajduje znajomych. Potem, grupkami, parami, pojedynczo, tłum w odświętnych pilśniakach, trzeszczących butach, damy w puszystych lisach czy powiewnych letnich sukienkach, w zależności czy to lato czy zima, wpływa w ul. 1 Maja. Jedni skręcają w prawo, drudzy w lewo, by gdzieś w połowie ulicy, minąć się, zlustrować, sprawdzić, jak kto ubrany, wymienić grzecznościowe ukłony; uśmieški, z przekąsem szepnąć do drugiej połowy: patrz jak się wystroiła, wcale jej w tym

niedobrze; a ta jeszcze lepiej! Gdzieś do godz. 15 ulica jest wyludniona, potem znowu się zapełnia. I tak aż do zmroku. Pryncypalna ulica. Tu się spotyka każdego. Od najstarszych do najmłodszych. Przejść się tylko tu. Ileż to człowiek sam, w młodości zdeptał tu butów? W święta państwowe, tu ustawia się trybuny, na chodniku naprzeciw placu Wolności. Tędy przechodzą manifestacyjnie załogi zakładów pracy, szkoły, harcerze, organizacje. Orkiestra strażacka rąbie marsza, a członkowie chóru kościelnego, rozsypani wśród defilujących śpiewają międzynarodówkę. Po tej ulicy Kozacy z obnażonymi szablami rozpędzali pochody strajkujących. Tą ulicą wdzierały się hitlerowskie wojska w 1939 r. i tą ulicą uciekali przed radzieckimi czołgami.

Przy ulicy w ubogich drewniakach pełno sklepików prywatnych, państwowych, spółdzielczych. Tu w domu Krastynki, czteropiętrowym górującym nad sąsiednimi domami, jest sąd powiatowy. Przy ulicy są knajpki Inwalidów, Popularna, Przystanek, dwie apteki, siedziba Komitetu Miejskiego PZPR, zakład pogrzebowy, kilka warsztatów rzemieślniczych, oddział Narodowego Banku Polskiego, Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa, zabytkowa reśursa, oddział i warsztaty PKS, a za przejazdem na Rudzie sklep GS „Rolnik”, PMS, Ryszarnia, Wytwórnia Płyt Paździerzowych.



B. rezydencja Lubińskich w Guzowie

W trzech prywatnych sklepikach zwanych „Owocarniami”, można kupić za nędzne parę złotych wino „Kopka” z prywatnej wytwórni, smakowite „krówki”, lizaki kolorowe po 1 zł sztuka, jabłka, pieczywo, czekoladki, ciasta polecane z wytwórni Wąsika. Napić się można oranżady najczęściej fundowanej przez ojców dzieciakom, zakrapiających się przy tym butelkowym jasnym. Tu można dowiedzieć się co słychać w mieście, jakie to czasy, że córka czy syn nie chce tu siedzieć w takiej dziurze, tylko do Warszawy albo do Łodzi uciekać pragnie.

Tu u szewca można sobie obstałować długie buty z cholewkami, „oficerki”, pantofle potrójnie szyte białą nicią, masywne czółenka czarne na białej gumie, takie mocne, dobre, od święta. U Matuszewskiego, kupimy wszystko. Od kluczyka, zamka do drzwi do rusztów i lampki naftowej. Z tym ostatnim towarem śp. Łukaszewicza — „Panie świeć nad duszą jego” — najgorszy kłopot. Nigdzie nie ma, więc tu skąpo, rarytas, ale czasami jest.

W kilku punktach Toto-lotka, można szóstkę wytypować i wygrać... U Zarakow-

skiego, możemy zrobić sobie zdjęcie. Lepszy podobno od Oracza, tego przy Okrzei. Całe okno upstrzone główkami. Różnej pici i wieku. Obok dziewczuszek w bieli, z wiarkami na „anielskich” lokach, pobożnie złożonymi rączkami, i przestraszonym spojrzeniem, miejscowi eleganci. A jakże w białych koszulach, o nieco oślich uszach, kravatach ręcznie malowanych, przepisowo na gumkach, portrety piękności, często z lisem, w klipsach za 25 zł mocno retuszowane, o ustach podkreślonych różową kredką, mdłym uśmiechu, kokieterijnie pozujących, bokiem, twarzą, frontem do klienta. Przy ul. 1 Maja można się zabawić, fajnie, wesoło, po dychu składka. Czysta, śledź w „Popularnej”, „Inwalidów”, „Przystanku”. Kawiarnia „Przystanek” dla młodzieży. „Czar Pegeeru”, kawa kilkakrotnie parzona, cienka, cieniutka jak herbata i szatnia obowiązkowa i melodia „Walentina”, twist. Gdy mi Ciebie zabraknie. Jednym słowem frajerska. Tam chodzą nastolatki.

Tu u „Inwalidów” czy „Popularnej” spotkamy zawsze kogoś z siedmiu braci Gwiazdów, po kolejnej odsiadce lub przed. Tu spotkamy innych starych bywałców, pewnych, butnych, głośnych, awanturnicznych. Królowo! Szefowo! Czyta i śledź! Królowa pulchna, rozgorączkowana, chwytająca w ucho każdy dźwięk, szelest, słówko, o fioletowych rękach, czerwono lakierowanych paznokciach z czarną obwódka, od kaszanek, salcesonów, śledzi i ogórków. Tu spotkamy dobijających targu chłopów, jeśli to środa lub sobota i beztroskich Cyganów, na których Cyganki pracują. Sładzmy przy stoliku nakrytym zimną „w kratkę” ceratą, posłuchajmy. Po ile dziś szły świniaki, że przyszedł węgiel do rozładunku, że lepiej pracować na blichu, niż w roszarni, że otwierają nową fabrykę, a w garbarni ciężko ale najlepiej można zarobić.

Przed sądem spotkamy grupki zwaśniionych świadków, w oknie wystawowym domu meblowego pierwszorzędnej jakości, błyszczące politurą kredensy, stoły, szafy, na wysoki połysk i dowiemy się, że te najlepiej idą.

Będziemy szli ulicą przejazdu kolejowego do Limanowskiego i jeśli będziemy tu pierwszy raz, oczy ciekawie będą nas oglądać i taksować. Odwracać się będą głowy. Ale tych samych ludzi spotkamy na odczytce czy dyskusji. Prowincjonalni ale interesujący się. Małomiasteczkowa ciekawość i zwyczajnie wkraczanie nowych pojęć i zainteresowań.

Na jeźdni potykać się będziemy o końskie łajno, i uciekać przed Wartburgami czy Skodami. Przy „przycisku” omijać będziemy kałuże i staniami przy kinie oglądać fotosy „Piękności nocy”, czy „Panią z okienka”. Gdy nam się popsuje telewizor, na ul. 1 Maja naprawimy go w warsztacie Zagajka. A książkę kupimy w Księgarni Domu Książki przy tejże ulicy. Lekarstwo kupimy w jednej lub drugiej aptece. Oczywiście te dwie apteki, to nie wszystkie na całe miasto. Jeszcze mamy jedną przy ul. Wysockiego, a drugą przy Ubezpieczalni na ul. Hulki-Laskowskiego. Długa jest ta ulica 1 Maja. Właściwie jest jeszcze szosa, drogą łączącą Sochaczew z Grójcem. Ciekawa i długa. Ze swymi sklepikami, zwyczajami, grupkami usmarowanych dzieciaków, wystrojonych spacerowiczów, ulica wspomnień dzieciństwa, lat szkolnych i przyszłości.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu! W Żyrardowie drogi nie prowadzą do Rzymu, ale możemy powiedzieć: wszystkie ulice prowadzą do zakładów przemysłowych.

(Ch)



# WSKAZANIA NA NOWE TYSIĄCLECIE

„Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zebrany na nadzwyczajnej sesji w Warszawie, w dniu 22 lipca 1966 r., dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego aprobuje w całej pełni myśli przewodnie oraz wnioski z doświadczeń dziejów Polski przedstawione w przemówieniu I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, posła Władysława Gomułki...

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyraża przekonanie, że obchody 1000-lecia państwowości polskiej jeszcze mocniej zespolą całe społeczeństwo polskie we Froncie Jedności Narodu, w pracy dla dobra i rozkwitu kraju w imię urzeczywistnienia ideału socjalizmu, pokoju i braterstwa narodów”.

Historyczna uchwała lipcowa zamknęła okres uroczystości jubileuszowych, które proklamowano przed ośmiu laty. Lipcowa uchwała jest klamrą, która spina Tysiąclecie. Zamyka minione, otwiera nowe. Nawiązuje do przeszłości, która według wyrażenia Premiera „jest głębą terażniejszości” i wskazuje drogę pochodu w przyszłość.

Integralną częścią tej uchwały jest przemówienie I sekretarza PZPR, posła Władysława Gomułki. Do tej uchwały i do tego przemówienia będziemy wracać my i wracać będą pokolenia następne, bo w przemówieniu tym zawarta jest ocena tysiącletnich dziejów, a uchwała aprobuje tę ocenę i czyni z niej wytyczną dla dalszej pracy politycznej narodu.

Nawet dzień podjęcia uchwały nie był sprawą przypadku. Był to dzień „najwłaściwszy”, aby podkreślić nierozzerwalną więź, która łączy socjalistyczną terażniejszość Polski z tym, co było najlepsze, najbardziej wzniosłe, twórcze i patriotyczne w jej przeszłości.

Władysław Gomułka, zatraskując drzwi Tysiąclecia, powiedział:

„Nam, pokoleniu budowniczych Polski socjalistycznej, najbliższe są tradycje i dorobek historyczny polskiego ludu pracującego, który przez tysiąclecia trwał na tej ziemi i cierpiąc ucisk własnych, a nieraz obcych wyzyskiwaczy uprawiał polskie pola, rozwijał rzemiosła, tworzył podstawy bytu materialnego narodu i głębię dla jego kultury, który zawsze, w każdej epoce historycznej na swych barkach niósł główny ciężar obrony ziemi ojezycznej.

Ale będąc przedstawicielami politycznymi ludu pracującego, rzecznikami jego ideałów i dążeń jesteśmy równocześnie wraz z całym narodem dziedzicami tego wszystkiego, co w przeszłości dla Polski, dla jej rozwoju i dobra uczyniły inne klasy, stany i warstwy społeczne — monarchowie i szlachta, patrycjat miejski i duchowieństwo, ludzie nauki i kultury.

Nie dzielimy naszej narodowej przeszłości na dwie nieprzystawalne do siebie części: naszą i obcą. Historia nie jest dla nas lamusem starożytności, z którego wydobywa się i odkurza to co w danej chwili potrzebne. Czujemy się dziedzicami całej bogatej i złożonej spuścizny dziejowej narodu. Wiemy, że są w tym dziedzictwie rzeczy dobre i

złe. Są karty piękne napawające dumą, do których chcemy nawiązać i nawiązujemy. Są również karty ciemne, gdy prywata, egoizm i krótkowzroczność polityczna prowadziły naród na skraj przepaści. I te tradycje jako przestroga służą nam w całości kształceniu naszej działalności.

Idąc na spotkanie nowym czasem, podejmując i rozwiązując właściwe im zadania i problemy, winniśmy mieć w swym ideowym uzbrojeniu rzetelną wiedzę o drodze przebytej przez nasz naród, o doświadczeniach, które nam dała...

Złożony charakter losu historycznego Polaków, pełen sprzeczności i kontrastów bieg naszych dziejów nagromadził wielkie bogactwo doświadczeń politycznych i nauk z przeszłości, które stanowią nieodłączną część polskiej myśli politycznej...

Analizując nasze dzieje od narodzin państwa aż po dzień dzisiejszy, charakteryzując Polskę Piastów, Jagiellonów, Polskę królewską, Polskę pozbawioną niepodległości — Władysław Gomułka formułował wnioski, które stanowią cenną naukę zaczerpniętą z tysiącletnich doświadczeń. Nie sposób ich tu omówić w krótkim przeglądzie. Możemy tylko wskazać na niektóre z nich.

## POSTĘP — PODSTAWĄ SUWERENNOŚCI

„Suwerenność narodowa i państwowa Polski — powiedział Władysław Gomułka — może się umacniać tylko wówczas, gdy ustrój społeczny i polityczny kraju na danym etapie dziejowym pozostaje w zgodzie z postępowaniem”.

Dla potwierdzenia powyższego sformułowania przypomnijmy: kto wiodł kraj do zguby? Magnacka oligarchia ukształcona na najbardziej zacofanych wzorach przeszłości. Szlachecka kołtuneria, do której nie trafiały argumenty ludzi oświeconych. Kto się przeciwstawiał swawoli, wiodącej kraj do zguby? Zwolennicy postępu zaraził bakcylem zdrowego myślenia. Ci, którzy nauczyli się myśleć i z intelektu ludzkiego uczynili latarnię przewodnią na drodze życia.

Kto poparł zaborców i ich panowanie?

„Najbardziej społecznie reakcyjnie koła wielkiej magnaterii i wyższej hierarchii kościelnej pogodziły się z zaborcami — mówił Władysław Gomułka. Karty historii tych czasów rejestrują wiernopoddańcze oświadczenia polskich księży Kościoła katolickiego składane monarchom państw, które dokonały rozbiórów Polski, a także potępienia watykańskie rzucane na powstańców.

W niepodległej Polsce powstałej w wyniku I wojny światowej władzę przejęła burżuazja, a skutek jej rządów był znowu opłakany. „Ani encjacja, ani sanacja — stwierdził Władysław Gomułka — sprawujące rządy w Polsce okresu międzywojennego nie rozwiązały nabrzmiałych problemów bytu narodowego, nie nadrobiły opóźnień w rozwoju gospodarczym kraju, a nawet zacofanie to w wielu dziedzinach jeszcze pogłębiły. Uzależniły one kraj nasz od obcego kapitału. Masowe bezrobocie w miastach stało się zjawiskiem strukturalnym,

z każdym rokiem zwiększały się milionowe rzesze zbędnych ludzi na wsi, a młodzież pozbawiona została szans na wykształcenie i nie miała perspektyw na zatrudnienie we własnym kraju. Cała ich polityka wewnętrzna i zagraniczna załamała się tragicznie we wrześniu 1939 roku”.

Osiągnięcia Polski Ludowej są jak najbardziej przekonującym dowodem, że tylko klasy postępowe mogą zapewnić narodowi pomyślny rozwój, suwerenność i niezawisłość polityczną i gospodarczą. Oto co osiągnęliśmy na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat: „...trudem jednego pokolenia został udziiesięciokrotniony i unowocześniony potencjał przemysłowy Polski. Ogromnym wysiłkiem całego narodu zostały stworzone potężne przemysłowe siły twórcze, oparte na nowej technice. Pełniej czerpiemy z dawnych i nowo odkrytych bogactw naszej ziemi: węgla, siarki, miedzi, gazu ziemnego. Powstały dziesiątki nowych gałęzi wytwórczości. Po raz pierwszy od wieków wyszliśmy szeroko na morza i oceany.

Zapewniliśmy pracę wszystkim obywatelom naszego kraju, otworzyliśmy szerokie możliwości rozwoju i zastosowania myśli twórczej polskich inżynierów i techników. Jeszcze w poprzednim pokoleniu 2/3 naszego społeczeństwa zatrudnione było w rolnictwie. Dziś dla 2/3 naszego narodu główną podstawą utrzymania jest praca w przemyśle, budownictwie, transporcie i usługach... Dziś Polska należy do krajów produkujących w świecie pod względem powszechności i dostępności oświaty na wszystkich szczeblach...

Rozwój gospodarczy i sprawiedliwy podział dochodu narodowego zniósł nędzę i krzywdę społeczną oraz zapewnił stały wzrost poziomu życia narodu. Państwo przejęło na siebie w decydującej części niezmiernie ważne dla każdej rodziny wydatki na oświatę, ochronę zdrowia i macierzyństwa, ubezpieczenie chorobowe, zaopatrzenie emerytalne i inwalidzkie, zasadniczo rozszerzając uprawnienia i zdobywcze socjalne ludzi pracy”.

## PRZEZ LUD — DO WYZWOLENIA

Wielokrotnie w ciągu długich lat niewoli naród polski podejmował walkę, aby zrzucić gniotące go jarzmo wrogów. Lała się krew, ginęli najlepsi, ale wysiłki były daremne. Powstańcy wyciągali ręce o pomoc do rządów państw zachodnich — do Francji, do Anglii... Ale na próżno kołatało do sumień rządów. Miały one swoje wyrachowanie i własne interesy. Nie bez racji więc stwierdził Władysław Gomułka: „Stulecie walk o odzyskanie utraconej wolności dowiodło, że nie wśród rządów, lecz wśród ludów Europy sprawa polska znajdowała wiernych sojuszników”. Gdy narodził się i skonsolidował międzynarodowy ruch robotniczy dopiero wtedy naród polski znalazł pomoc w ośrodkach ruchu robotniczego”.

I jeszcze jedno istotne stwierdzenie. Walczyła o niepodległość szlachta, walczyło mieszczaństwo, walczyła burżuazja. Były to jednak zrywy nie dające efektów. Dopiero „polski ruch robotniczy stał się główną siłą, która wzniosła sztandar walki przeciw zaborcom o niepodległość Polski, która zbudziła sumienie narodu, jego wolę oporu i walki. Jego poczucie godności”.

## POLSKA SOCJALISTYCZNA — WSPÓLNYM DZIEŁEM

„Po raz pierwszy w dziejach naszego narodu powstało państwo ludu pracującego, państwo całego narodu, a nie jego uprzywilejowanej mniejszości. To demokratyczne państwo, szanujące prawa obywatela i otaczające troską sprawy ogółu, wolne od samowoli i anarchii, bazujące na świadomej dyscyplinie społecznej, to państwo, które budujemy pomyślnie od dwudziestu dwu lat — jest podstawą wszystkich osiągnięć narodu polskiego i rękojmią jego rozwoju na przyszłość”.

Głównym źródłem siły naszego państwa jest jedność polityczna. Przykładem tej jedności jest choćby działalność stronnictw politycznych. Wiemy, jak było w przeszłości, jak bywa w innych państwach. Skłócone stronnictwa są często przyczyną upadków rządu, zamieszek wewnętrznych, a niejednokrotnie prowadzą nawet do upadku państw. Dzieje się to wtedy, gdy stronnictwa służą egoistycznym interesom grup, klik, drobnym grupom społecznym, wyżej stawiającym prywatę od dobra publicznego. Partie polityczne w Polsce Ludowej zjednoczone we Froncie Jedności Narodu służą interesom całego narodu. Stąd rodzi się jedność polityki, która z kolei decyduje o jedności i sile państwa. Polska socjalistyczna powstała z krwi i trudu klasy robotniczej i mas ludowych i na nich się opiera (W. Gomułka). Jej 22-letni dorobek polityczny i gospodarczy jest dziełem narodu polskiego, wspólnym dziełem wierzących i niewierzących.

I tu dochodzimy do bardzo istotnego punktu — stosunku Państwa do Kościoła, do religii. I na odwrót — Kościoła do Państwa. Ocena pisma W. Gomułka jest tak precyzyjnie sformułowana, że nie na miejscu są jakiegokolwiek komentarze.

„W naszej epoce, w świadomości milionów Polaków stosunek do religii nie pozostaje w związku z ich postawą polityczną. Proces emancypacji życia świeckiego spod wpływów kościoła już dawno pozbawił religię charakteru uniwersalnego światopoglądu. Wiara i ateizm nie stoją w sprzeczności w kształtowaniu jedności narodu w żywotnych dla niego sprawach bezpieczeństwa Polski i zapewnienia rozwoju jej ekonomiki i kultury... Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że w sporze z kierownictwem Episkopatu chodzi o sprawy na wskroś polityczne, a nie o religię, jak to niektórzy dostojnicy kościoła usiłują przedstawiać.

Rządowi Polski Ludowej obca jest nawet myśl prowadzenia walki z kościołem, z religią... Zwalczamy i zwalczać będziemy tylko wykorzystywanie uczuć religijnych dla szkodliwych interesom Polski celów politycznych”.

### PRAGNIEMY POKOJU

Mówi się nieraz, że za rozpętanie wojny światowej Niemcy zapłaciły między innymi utratą ziem na rzecz swych sąsiadów, w tym również Polski. Powyższe stwierdzenie jest jednak tylko w części prawdziwe. Prawdą jest, że klęska po rozpętanej wojnie stała się okazją do odebrania Niemcom pewnej części terytorium państwowego. Ale prawdą jest również, że nie było to ich rdzenne terytorium. Nie była to ich ojczyzna. Ziemie te zdobyli Niemcy i przy-

właszczyli sobie jako łup wojenny. Były to ziemie zagrabione. Jedne stosunkowo niedawno, inne — nawet sto lat, a nawet i kilkaset lat wstecz. Prawdą jest, że nikt w Europie nie byłby wszczywał wojny, aby odzyskać ziemie niegdyś utracone i uznane przez Niemców za własne. Dopiero wojna przez Niemców, wszczęta przez Niemców, stała się okazją, aby przypomnieć im, że są grabieżcami. Narody sąsiednie, które poniosły w ciągu wieków wiele strat, które w ostatniej wojnie zostały bestialsko wyniszczone, sięgnęły po swoje ziemie. Odebrały łupy, aby tym pewniej, zabezpieczyć się na przyszłość. I o tym powinni pamiętać rewizjoniści zachodni Niemcy. Sprawiedliwości stało się zadość. Wszelkie pretensje do ziem odzyskanych przez Polskę,



Czechosłowację, czy jakikolwiek inny kraj, wszelkie zapędy, aby przywrócić stare granice są przejawem tej samej zbójckiej polityki, której doświadczyliśmy ze strony imperializmu niemieckiego w ciągu wielu wieków.

„Chcemy żyć w pokoju i przyjaźni ze wszystkimi narodami — mówił Władysław Gomułka — w tej liczbie także z narodem niemieckim. Nie odmawiamy mu prawa do zjednoczenia Niemiec w jedno miłujące pokój państwo niemieckie, takie państwo, które wyrzeknie się militarystyki i nie stanie się nigdy groźbą dla swych sąsiadów, dla pokoju w Europie...”

Naród polski musi być w pełni i zawsze świadom tego, że gdyby nad Odrą i Nysą znalazła się stopa żołnierska militarystycznych Niemiec, które reprezentuje dzisiejsza NRF, oznaczałoby to... — nie tylko osłabienie obozu państw socjalistycznych i wszystkich sił pokoju w Europie. Byłoby to zarazem zburzenie zapory stojącej na drodze agresywnej ekspansji militarystyki niemieckiej na wschód. Zjednoczenie Niemiec w myśl koncepcji rządu bońskiego prowadziło by prostą drogą do nowej wojny w Europie, do światowej katastrofy nuklearnej”.

Tysiąc lat szukaliśmy rozwiązań trapiących nas problemów i w ciągu tysiąca lat rozwiązań tych nie znaleźliśmy. Wszystkie koncepcje zawodziły. Państwo miało krzepnąć i rosnąć — słabło, rozpadało się, ginęło. Granice były stale zagrożone, miliony ludzi żyło w nędzy.

I oto nagle — jak na skinienie czarodziej-skiej różdżki — wszystko się zmieniło. Wróciliśmy na stare piastowskie ziemie. Co więcej — z bezpośrednim sąsiadem — z niemieckim państwem robotników i chłopów ustaliliśmy, że nie ma między nami spornych problemów granicznych. Za Łabą wołają o rewizję granic, ale tu w rozmowach z bezpośrednim sąsiadem ustaloną granicę zwie się granicą pokoju. I jeszcze coś więcej — na straży granicy pokoju czuwa żołnierz polski świadom, że za rzeką przechadza się nie wróg, ale przyjaciel — żołnierz NRD, i że ten sam przyjaciel pełni czujną straż na wysuniętym posterunku nad Łabą. W dodatku stwierdzić trzeba, że granicy pokoju strzegą i inne armie państw socjalistycznych, w szczególności armia radziecka.

„Ten historyczny zwrot w położeniu państwa — jak słusznie stwierdził Władysław Gomułka — zawdzięczamy socjalizmowi. Socjalizm bowiem pozwolił zasypać przepaść wrogości, którą klasy posiadające wykopały między narodem polskim a naszymi słowiańskimi sąsiadami na wschodzie. Socjalizm sprawił, że po raz pierwszy od tysiąca lat na wszystkich granicach naszego kraju mamy przyjaciół, że odwiecznie płonąca zachodnia granica polski przekształciła się w granicę pokoju i przyjaźni z NRD — socjalistycznym państwem niemieckiego ludu pracującego”.

Byliśmy biedni. Mieszkańcy polskich wsi wędrowali za chlebem za granicę, w kraju bowiem brakło chleba i pracy. I znowu stwierdzić musimy, że cudu tego dokonał socjalizm.

Dlatego właśnie „spoglądamy w przyszłość z nadzieją i wiarą. Losy narodu polskiego, jego suwerenność i byt niepodległy zespolone zostały na zawsze z losami socjalizmu. Światowy system socjalistyczny stał się już siłą nie do zwyciężenia...”

Nie wiemy jaki kształt nadadzą socjalizmowi i jak go rozwiną i wzbogacą pokolenia, które przyjdą po nas. Ale świadomi jesteśmy kształtu i treści istotnych tej idei socjalizmu, która nam przyświeca i którą w dziedzictwie przekazemy potomnym. Jest to idea socjalizmu otwartego na wszystko nowe, co niesie życie. To idea życia skierowana przeciw śmierci — przeciw wojnom, klęskom, tragediom grożącym istnieniu człowieka i ludzkości. To idea nieustannego, dynamicznego postępu, przemian człowieka, jego ekonomicznych i społecznych warunków życia, przemian społeczeństwa, zmierzających ku temu, by mnożyć szczęście jednostkowe i społeczne, by wspólnym wysiłkiem polepszać te warunki, których każdej jednostce ludzkiej dane jest przeżyć kilkadziesiąt lat jej bytowania. By lata te były wypełnione pracą, która cieszy, twórczością, która budzi dumę”.

## U ŹRÓDEŁ PŁOCKIEJ NAFTY

Baszkiria jest krajem mało znanym w Polsce. Złoto — przywodzi nam na myśl Syberię, bawełna — republiki środkowo-azjatyckie, gdy mówimy o nafcie kojarzymy ją z Baku. Ale Baszkiria?... A to właśnie w Baszkirii znajduje się węzeł rurociągów, który zbiera ropę z Republiki Baszkirskiej i od sąsiadów — z Tatarii, Republiki Czuwaskiej, Maryjskiej, Udmurskiej i Mordwińskiej i z potężną siłą przesusza ją między innymi do Polski i dalej jeszcze do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Baszkiria, która w XVI wieku stała się częścią składową monarchii carów, to do niedawna kraj lesisty i stepowy, zamieszkały przez koczowniczych pasterzy. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku znaczna część Baszkirów koczowała, przynajmniej latem, zimą zaś zamieszkiwała prymitywne szałas pokryte korą brzozy lub jurty. Ubrani w kozuchy i stożkowe czapki z wołjoku Baszkirzy byli niegdyś zapewne postrachem mieszkańców Lechistanu (Polski), gdy wchodząc w skład Złotej Ordy uczestniczyli w wojennych wyprawach na państwa Europy środkowej. Dawne to czasy, które tylko historia pamięta.

Pod berłem carów Baszkirzy nie zaznali wiele szczęścia. Ale bunty i powstania nie przyniosły wyzwolenia. Dopiero rewolucja październikowa dała Baszkiriom autonomię

w zakresie politycznym i wyzwolenie gospodarcze

Baszkiria to kraj na dorobku, kraj wielkiej przyszłości. Cały leży na nafcie. Saławat, Isymbaj, Sterlitamak, Tujmazy, nie wyłączając stolicy Ufy — wszystkie te miasta wyrosły z nafty. Przed 50 laty Ufa liczyła zaledwie 60 tys. mieszkańców, dziś liczy ponad 700 tys.

Pierwsze wzmianki o nafcie baszkirskiej ukazały się w 1932 r. Mówiło się „natrafiono” na naftę w południowej Baszkirii. Potem w 1935 r. „natrafiono” w środkowej. Pod koniec wojny — w okolicach Tujmazy. Dziś już wiadomo na pewno, że ropa znajduje się pod całą Baszkirią na przestrzeni 144 tys. km.kw., a jej wydobycie obecne — 4,4 mln. ton stanowi 18 proc. globalnego wydobycia ropy w ZSRR i pod tym względem stawia Republikę Baszkirską na drugim miejscu wśród republik radzieckich. Wierzenia trwają.

Zrozumiała rzecz, że w oparciu o naftę rozwija się w Baszkirii wielka chemia. Zakłady petrochemiczne mają tu zapewniony nieograniczony rozwój.

Obok nafty znaleziono w Baszkirii i inne bogactwa kopalne: węgiel brunatny, cynk, miedź, rudy żelazne, złoto, platynę. Te bogactwa naturalne i racjonalna ich eksploatacja zadecydowały, że produkcja przemysłowa Baszkirii w porównaniu z 1913 rokiem wzrosła 150-krotnie.

Podkreślić również należy, że baszkirski step zamienił się w uprawne pole dostarczające pszenicy, buraków cukrowych, kukurydzy, słoneczników.

Daleki kraj poduralski zmienił swe obli-

cze. Zniknęły stopy. Przerzedziły się lasy. Zniknęła też ciemnota. 7 wyższych uczelni. posiada dziś republika „koczowniczych pasterzy”. Minęły złe czasy. Bunty, najazdy, jurty i życie koczownicze — to odległe czasy, o których tylko dzieci baszkirskie czytają



w swych książeczkach i dziwią się, że to właśnie ich ojcowie tak niegdyś żyli. Bo dzień dzisiejszy jest zgoła inny. Baszkiria, jak cały potężny Związek Radziecki stoi dziś na straży pokoju. Wykuwa szczęście i dobrobyt człowieka. Z ufą radością patrzy w przyszłość, która pachnie naftą i wami bogactwem, które z nafty się rodzi. (w)

## WIELKI SKOK PUŁAW

W 1676 r. Stanisław Lubomirski polecił wystawić dla siebie niewielką rezydencję w Puławach. Puławy wkroczyły w historię.

W 1795 r. Izabela Czartoryska, przy współudziale mistrzów francuskich i włoskich, zaczęła przekształcać ogród w Puławach w „park krajobrazowo-romantyczny”. I to był drugi krok Puław, które stały się nie tylko rezydencją wielkopańską, ale osiągnęły rangę znacznie wyższą jako siedziba kultury polskiej. „Straciliśmy Rzplitą, zostały nam Puławy” — ośmielił się napisać Koźmian.

Był tu później Instytut Agronomiczny, Rolniczo-Leśny, Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa, Instytut Sadownictwa, Ochrony Roślin, Weterynaryjny, Hodowli Aklimatyzacji Roślin, Zootechniki. Placówki znane i cenione, zasłużone wielce, dostojne. Wytężona praca naukowa w zacisznych laboratoriach, nuda i marazm w miasteczku.

19 grudnia 1960 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę, aby w Puławach wznieść kombinat produkujący nawozy azotowe. Kombinat ten wg zamierzeń rządu ma dostarczać w 1970 r. 60 proc. całej produkcji azotowej, a więc o 20 proc. więcej niż tacy potentaci jak Tarnów, Kędzierzyn, Chorzów — razem wzięci. I to był trzeci krok, a właściwie już nie krok, ale „wielki skok” (jak mówią Chińczycy) w drugie tysiąclecie. Wielki skok Puław i polskiego rolnictwa.

Potrzeba była oczywista. Rolnictwo polskie kulało i kuleje. Ciężkie dewizy wydajemy na import zbóż. Żeby złu zaradzić potrzebne są przede wszystkim sztuczne nawozy. Bez nich, w szczególności bez azotu, zie-

mia nie obrodzi. Chcemy osiągnąć wzrost produkcji zbóż o 20 proc., musimy więc zwiększyć ilość azotu na hektar. A skąd go wziąć. Azotu dostarczy kombinat „Azoty” w Puławach.

W ciągu 7 miesięcy powstał wstępny projekt „Azotów”. W 1962 r. zaczęła się na dobre budowa.

Rok 1966. Z daleka widnieje 160-metrowy komin. Widoczne są słupy instalacyjne i bardzo nowoczesne w konstrukcji i kolorystyce zabudowania kombinatu Puławy I (w ruchu) i Puławy II (w budowie).

Produktem wyjściowym jest tu gaz ziemny, doprowadzany rurociągiem ze Związku Radzieckiego. Po szeregu skomplikowanych operacji gaz przekształca się w mocznik w formie pyłu bądź granulek. 500 ton na dobę tego cennego produktu ma dostarczyć każdy ciąg kombinatu Puławy I, Puławy II będą produkować saletrę amonową.

„Azoty” — to niewątpliwie los wygrany przez Puławy. Miasteczko podwoiło liczbę mieszkańców i ciągle przybывают nowi. Rosną wymagania, rosną inwestycje i co najważniejsze — dzięki budowie kombinatu rośnie budżet — który umożliwi inwestowanie.

„Azoty” — to również los wygrany przez polskie rolnictwo. Nie zbraknie nawozów na naszych polach. Zwiększą się plony i bogactwo.

Władysław Gomułka podczas uroczystego przekazania do eksploatacji zakładów Puławy I powiedział:

„Zakłady azotowe w Puławach staną się gigantem polskiego przemysłu nawoźnictwa azotowych. Taka koncentracja produkcji w oparciu o nowoczesną technologię oraz wykorzy-

stanie gazu ziemnego jako surowca, przyniesie także poważne korzyści ekonomiczne poprzez obniżkę kosztów produkcji”. I dodał następnie: „W 1970 roku zakładamy już tylko niewielki import zbóż... W związku z tym programem szczególnie ważne i odpowiedzialne zadania stoją przed przemysłem chemicznym, który oprócz środków ochrony roślin, środków paszowych i innych wyrobów chemii, wyprodukuje w 1970 r. na rzecz rolnictwa 1 mln 180 tys. ton nawozów azotowych i 720 tys. ton nawozów fosforowych w czystym składniku. Pozwoli to przy imporcie odpowiednich ilości soli potasowych dostarczyć rolnictwu w 1970 r. 136 kg. NPK na 1 ha użytków rolnych... Wielki wysiłek inwestycyjny, jaki skierowaliśmy na rozbudowę przemysłu chemicznego, a zwłaszcza nawozowego, stanowi podstawę chemizacji rolnictwa, która warunkuje rozwiązanie kluczowego dla całej gospodarki narodowej problemu ograniczania i stopniowej likwidacji importu zboża”.

## WRZESIEŃ

N	11	15 po zesł. Ducha Św.
P	12	Święto Br. Miłości Gwidona
W	13	Filipa, Eugenii
Ś	14	Bernarda
C	15	MB Bolesnej
P	16	Cypriana
S	17	Franciszka, Justyny



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



**Pan Stanisław Oplonek z Wrocławia** nadesłał nam ulotkę wydaną przez Polish Bible Students Association w Chicago (USA) zatytułowaną „Ewangelia — fałszywa a prawdziwa”. Prosi, abyśmy ją przeczytali oraz rozmyślali „prawdę Bożą” w niej zawartą.

Za przesyłkę dziękujemy i zapewniamy, żeśmy ją przeczytali, co było wyczynem nie lada wobec drobniańskiego druku i okropnego stylu. Zastanawiamy się, gdzie w tej ulotce jest ukryta wspomniana „prawda Boża”. Całkowicie zakrywa ją — o ile jest — zawile tłumaczenie biblijnych tekstów w sposób bardzo dowolny. Można i tak, ale pod warunkiem, że jej autorzy nie przeznaczają nas na unicestwienie wieczne, jeśli Biblię będziemy rozumieć nieco inaczej. Bo nam chyba też wolno. Pozdrawiamy.

**Pani Wacława Kapko z Częstochowy** natchnienie do wymyślenia nam, jako heretykom, czerpała — jak zapewnia — na Jasnej Górze. Jej zdaniem nasze „pismo jest wstrętne” chociażby dlatego, że rozbitym do cna małżeństwom radzimy uporządkować życie duchowe przez zwrócenie się do Kościelnego Sądu Kościoła Polskokatolickiego. Jesteśmy rzekomo „wrogami krzyża Chrystusowego” dlatego, że nie podoba nam się u rzymskich księży „skrzywiony celibat”. Częstochowska inkwizytorka zapewnia, że „nad naprostowaniem celibatu radzi sam Duch Święty”. Chętnie by nas spaliła na stosie ustawionym u podnóża „Częstochowskiej Paniarki”, ale na razie woła tylko: „Wróćcie do Rzymu!”

Ten ostatni okrzyk wyjaśnia wszystko. Nie chodzi o krzyż Chrystusowy ani o Ducha Świętego, nie chodzi też o nasz Sąd Kościelny ani o celibat. Chodzi tylko o „Rzym” czyli o papiestwo. Jak było na początek, tak teraz i zawsze. I co tu marzyć o ekumenicznej życzliwości i współpracy? Jakiś ojculek z Jasnej Góry ustami pani Kapkowej wzywa „marnotrawnych synów”, by powrócili do „ojca” — ojca świętego — bo inaczej — stos! A tylu Czytelników z Kościoła Rzymskokatolickiego zapewniało nas, że ich Kościół „kocha” nas jak braci i że wcale nie zamierza nas prześladować czy gwałtem nawracać. Na szczęście nie mieliśmy złudzeń. I nie mamy.

**Pan Felice Morello z Pinerolo (Włochy)** pisze nam po francusku to samo, co Czytelniczka wyżej cytowana gwarą jasnogórską. Zapewnia, że stoimy „po stronie Szatana”, a to dlatego, że „napaści i kłamstwa” jakie rzekomo stosujemy względem „Kościoła Katolickiego, Papieża (jedyne) i prawdziwego Przedstawiciela Jezusa Chrystusa na ziemi) duchowieństwa katolickiego i nauki katolickiej jasno zdradzają język diabelski”. Przekonuje, że daremnie zwalczamy Kościół papieski, gdyż jest niezwyknięty — jak wykazuje historia. Powinniśmy uznać swój błąd, porzucić „Szatana” i wrócić do Kościoła Rzymskokatolickiego „który kocha wszystkich ludzi” i modli się słowami Jezusa: „Ut omnes unum sint” (Aby wszyscy byli jedno).

Jeżeli Kościół pap. Pawła VI tak nas „kocha” jak pan Morello, to nie mamy się co zastanawiać i z góry mówimy: Nie! Nie zamierzamy wracać jako synowie marnotrawni a to nie tylko dlatego, że znaleźlibyśmy się w towarzystwie takich panów Morellic i pań Kapkowych. Nie wrócimy także dlatego, że nie pozwala nam na to nasza wiara — wiara katolicka autentycznie a nie po rzymsku, wiara, w której nie ma miejsca dla nieomylnego i „jedyne) i prawdziwego Przedstawiciela Jezusa Chrystusa na ziemi” czyli dla papieża. Nie wierzymy, że chrześcijanom musi ktoś z ludzi ojcować. Wierzymy, że wszyscy jesteśmy braćmi, a naszym Ojcem — Bóg. Oczywiście, że ktoś na ziemi i wśród ludzi musi kierować, lecz

ten ktoś niech kieruje z naszego wyboru i jako współbrat, a nie jako ojciec. Chrystus modlił się o jedność (nie po łacinie — jak chce p. Morello) lecz o jedność co do wiary w Trójcę św. — a nie w papieża. Dosłownie Chrystus się modlił tak: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dla słowa ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni byli jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał” (Jan, 17, 20—21). Nic o św. Piotrze, nic o papieżu. Kto więc tu kłamie?

**Pan Józef Zamkowski z Katowic** postawił nam dziesięć pytań. Powtarzamy je i zaraz odpowiadamy.

1. Kiedy był biblijny potop i czy są jakieś inne jego opisy poza Biblią?

Uczeni rabini obliczyli, że potop był w 1636 r. od stworzenia świata. Uczeni współcześni natomiast mówią o epoce tzw. wczesnego neolitu. Byłoby to około 18 tys. lat przed Chrystusem. O potopie wzmiankują różne dokumenty greckie, hinduskie a zwłaszcza babilońskie pochodzące z trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem. W opisach babilońskich jest wiele podobieństw z Biblią. Autor biblijny nie myślał lecz czerpał z jakichś dokumentów.

2. Co wiemy o pochodzeniu Abrahama i jego rodzinie?

Abrahama ojciec, Terah, pochodził z Arabii i stąd zawędrował do miasta Ur w Mezopotamii. (Obecnie w Iraku). Z kolei Abraham (właściwie Abram) powrócił z Ur do Haranu w Kanaanie (obecnie w Izraelu), gdzie go przezwano Hebrajczykiem tj. przybyszem. Jego żoną była Sara przyrodnia siostra, matka Izaaka, jedyne) jej syna. Siostrzeniec Abrahama, Lot, został wraz z rodziną ocalony przed zniszczeniem miasta Sodomy. Żona Lota i jego zięciowie zginęli z powodu zbytnej ciekawości (obejrżeli się na ginące miasto i zostali za karę zamienieni w słupy soli). Lot uratował się tylko z córkami. Abraham miał drugą żonę, Agar matkę Izmaela, miał też i trzecią żonę, Keturę, z którą miał wielu synów, protoplastów wielu narodów semickich zajmujących obecny Półwysep Arabski.

3. Jak się nazywał faraon, któremu Józef wykładał sen o siedmiu krowach tłustych i siedmiu chudych i kiedy to było?

Chociaż nazwa „Faraon” występuje w Księdze Rodzaju kilkanaście razy, nie wiadomo jak się ów władca nazywał ani też kiedy dokładnie to było. Uczeni przypuszczają, że wyprowadzenie Izraelitów z Egiptu przez Mojżesza miało miejsce w połowie XIII wieku przed Chrystusem (może za faraona Ramzesa II). A pobyt (niewola) Izraelitów w Egipcie trwał według Biblii około czterystu lat. Z tego wniosek, że Józef tłumaczył sny faraonowe w wieku chyba XVII czyli około 1600 lat przed Chrystusem.

4. Co wiemy bliżej o prywatnym życiu Mojżesza?

Pochodził z pokolenia Lewiego. Imię „Mojżesz” nadała mu faraonówna, która go znalazła w koszyku pływającym po Nilu. Jako młodzieniec kochający swój naród (żydowski) zabił Egipcjanina znęcającego się nad żydowskim niewolnikiem i dlatego musiał z Egiptu uciekać na pustynię do Madianitów, gdzie się ożenił z córką tamtejszego wodza i kapłana, Jetra, Seforą i miał z nią dwóch synów. Po śmierci faraona, który go ścigał, wrócił do Egiptu z żoną i dziećmi. Wobec Żydów poręczył za niego starszy brat, Aaron. Obydwaj interweniowali u faraona z tym, że przemawiał tylko Aaron. Mojżesz miał wtedy osiemdziesiąt lat a Aaron — osiemdziesiąt i trzy. Podczas plag egipskich Mojżesz odesłał żonę i synów do teścia. Spotkał się z nimi podczas wędrówki ku Palestynie. Na pustyni siostra

Mojżesza, Miriam, i brat, Aaron, szemrali przeciw bratu „dla żony jego Murzynki”, chcieli też mu odebrać dowództwo, lecz im się nie udało, gdyż „za karę” Miriam została dotknięta chorobą trądu. Mojżesz zwątpił raz w możliwość zdobycia Palestyny a drugi raz w cudowny wytrysk wody ze skały, więc tułał się z całym ludem po pustyni za karę przez czterdzieści lat. Następcą Aarona jeszcze na pustyni został jego syn, Eleazar, następcą Mojżesza — dzielny wojownik Jozue, który zdobył miasto Jerycho i Przedjordanię. Ziemię obiecaną Mojżesz oglądał tylko z daleka, z góry Nebo (koło Jerycha) tuż przed śmiercią. Biblia zapewnia, że Mojżesz miał wtedy sto i dwadzieścia lat — posiadał doskonały wzrok i całe zdrowe uzębienie. Gdzie jego grób? „Nie dowiedział się nikt — aż do terazniejszego dnia”.

5. Co wiemy o prywatnym życiu Chrystusa?

Niewiele. Pochodził z rodu Dawidowego. Był jedynym synem Marii z Nazaretu (inni jego „bracia” byli krewniakami). Nie wiadomo, czy się uczył w szkole — ale raczej nie, bo mieszkańcy Nazaretu i krewni dziwią się, skąd u Niego taka mądrość. Chyba jednak umiał czytać i pisać. Żadnego dokumentu pisanego nie zostawił. W chwili śmierci miał około trzydziestu siedmiu lat.

6. Która z ewangelii jest największa i najbardziej dokładna?

Rozmiarami największa jest ewangelia według św. Mateusza (ma 28 rozdziałów), ale najlepiej opracowana jest ewangelia wg św. Łukasza, który zapewnia, że zbadał „wszystko dokładnie od pierwszych chwil”.

7. Gdzie można kupić Ewangelię i jaka jej cena? Jak dotychczas najlepiej opracował Pismo św. Nowego Testamentu ks. Eugeniusz Dąbrowski (rzymskokatolicki biolista). Nabyć je można w Księgarni św. Wojciecha w Warszawie, Poznaniu lub w Lublinie. Kosztuje 50 złotych.

8. Dlaczego jeden jest Bóg a „tysiące” wyznań?

Każdy człowiek własnym rozumem pragnie badać sprawy religijne, co nie jest wcale rzeczą złą. Zły jest upór i kurczowe trzymanie się takiego a takiego zdania. Różnorodność wyznań nie sprzeciwia się ani naturze Boskiej, ani naturze ludzkiej. Sprzeciwia się tylko prawdzie. Gorzej, że niemal każde wyznanie twierdzi, że posiada całą i absolutną prawdę. W rzeczywistości każde poszczególne wyznanie posiada jedynie część religijnej prawdy. To zagadnienie trudne, chociaż życiowe. Wróćmy do niego przy innej okazji.

9. Kto był pierwszym papieżem i kiedy?

Kościół Rzymskokatolicki twierdzi, że pierwszym papieżem był św. Piotr Apostół. Nie może się jednak zdecydować kiedy począł wykonywać swoją władzę. Raz mówi, że tuż po Wniebowstąpieniu Pańskim, drugi raz — że od 42 roku czyli po ucieczce z więzienia jerozolimskiego, trzeci raz — że po roku 60 — do swej śmierci (rzekomo w Rzymie) na krzyżu w 64 r. To jest właśnie ta całkowita, absolutna prawda wyznania rzymskokatolickiego, które odrzuca dowody naukowe w tej i w innych sprawach. Nauka bowiem nie zna w chrześcijaństwie godności podobnej do papieskiej aż do V wieku. Pierwszy z biskupów rzymskich, który rościł sobie prawo do panowania nad całym chrześcijaństwem był dopiero Leon I, biskup Rzymu w latach 440—461. Jego uroszczeń nie chciało słuchać jednak nawet chrześcijaństwo zachodnie (łacińskie). O powstaniu papieństwa takiego, jakie znamy obecnie, można mówić dopiero w XI wieku (po reformie gregoriańskiej).

10. Czy Bóg zawsze rozgrzesza grzesznika, którego rozgrzeszył spowiednik — nawet niesłusznie?

Nic podobnego. Spowiednik może się mylić, można go też oszukać. Nie da się jednak oszukać Pana Boga, który wszystko widzi i słyszy. Jeżeli w spowiedzi nie ma szczerzego żalu i woli naprawienia popełnionego zła, nie pomoże żadne rozgrzeszenie kapłańskie udzielane zresztą zawsze pod warunkiem, że spowiedź jest szczerą.

Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy serdecznie wzajemnie.



## SPACERKIEM PO KRAKOWIE...



## I ZAKOPANEM



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 26 zł, półrocznie - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 L.A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.